



Co numer jakiś numer!

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 4(78)
Styczeń 2009
Rok X
Nakład 4000 egz.



Rzecz o
Wykładach
Temat numeru

Wrocławska zima



Autor: Filip Mazurek



Witajcie w Nowym Roku!

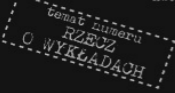
Nagle i niespodziewanie, niezym zima zakaskująca co roku drogowców, rozpoczął się nam rok 2009. Jest on bardzo ważny dla „Zaka”, ponieważ właśnie w tym roku będziemy świętować dziesięciolecie miesięcznika studentów Politechniki Wrocławskiej. Jednak, jak to w życiu często bywa, nim rozpoczniemy świętowanie, czeka nas jeszcze dużo pracy, zwłaszcza przez najbliższy miesiąc. W związku z tym następnego numeru można spodziewać się dopiero w marcu.

W tym miesiącu poruszyliśmy problem potrzeby spożycia kofeiny w zależności od stopnia zainteresowania wykładem. Sprawozdanie, wnioski i analizę obserwacji znajdziecie w „Wykładzie bezkofeinowym” oraz w rozmowie z Panią Grażyną Balkowską na temat wykładów.

Jeśli zaś chodzi o dodatki: w zeszłym miesiącu dołączyliśmy do miesięcznika grę typu memory z budynkami PWR (nie była to, jak niektórzy podejrzewali, podkładka pod nysy). W tym zaś dołączamy coś do wycięcia, złożenia i radości z faktu posiadania – model budynku C-13.

Milij lektury!

Ewelina Pawlus



WYDARZENIA

- | | |
|--|---|
| Szortpress | 4 |
| W wielkim skrócie o tym co było i o tym co będzie. | |
| TransLogistics 2008 | 5 |
| IV Ogólnopolskie Forum Studentów Transportu i Logistyki. | |
| NURT 2008 | 6 |
| XIV Ogólnopolskiego Przeglądu Form Dokumentalnych. | |
| 2008 w skrócie | 7 |
| O czym, między innymi, mówilo się w 2008 roku. | |
| Wampirada | 8 |
| Rozpowszechnienie idei honorowego krwiodawstwa w społeczeństwie. | |
| Wrocek Reaktywacja | 8 |
| Posraca najbardziej szalona wrocławska impreza – Wrocek. | |
| Muzyka Pizzolli i Ciechowscy w Ossolineum 8 | 8 |
| Między wirtuozami mają w repertuarze głównie muzykę XXw. i najnowszą. | |
| Akademia iPhone | 9 |
| Pomysł na stworzenie silnego ośrodka, tworzenia gier i oprogramowania. | |



STUDIA

- | | |
|---|----|
| Jeden powrót – z OSŁO | 10 |
| Zakony na Erasmusie. | |
| Zeby wyjechać | 11 |
| Co się dzieje przed wyjazdem na Erasmus. | |
| Przełamać stereotypy – Jak nas widzą? | 11 |
| O studentach szkół wyższych krajów różnie opinie. O nas również. | |
| Wykład bezkofeinowy | 12 |
| Studzisz w sali wykładowej. Prowadzący włącza projektor. Zaspisasz. | |
| Wykłady – jakie są, jakie powinny być | 12 |
| Rozmowa z Panią Grażyną Balkowską. | |
| AKI | 14 |
| Oli opowiadałach czasów „człowiek za wszelką cenę chciał latać. | |
| DKF „Politechnika” | 15 |
| Przedstawiamy Dyskusyjny Klub Filmowy „Politechnika” | |
| Pięć pytań do... | 15 |
| Prof. dr hab. inż. Andrzej Ożyhar. | |
| Aureole Polonu | 16 |
| Czyli dowód nie do zaakceptowania dla świata nauki. | |



KULTURA

- | | |
|--|----|
| Opera zaprasza | 17 |
| Repertuar Opery Wrocławskiej na luty. | |
| Fanny i Aleksander – recenzja filmu | 18 |
| Wypółnarska forma dwuosobowej kinasmatografii poprosi ułby się ku upadkowi. | |
| Repertuar DKF-u na STYCZEŃ I LUTY | 18 |
| „Wiatr buszujący w jęczmieniu”, „Krwawa niedziela” i inne polca DKF. | |
| Wiatr buszujący w jęczmieniu | 19 |
| To dzieło mówi o wydarzeniach z początku lat 20. ubiegłego wieku. | |
| Zapomniane filmy - W zawieszaniu | 19 |
| W niedzielnym kinie już niewiele tożelwów filmów o współczesnej historii Polski. | |



RELAKS

- | | |
|--|----|
| Exp(t) | 20 |
| Czyli ciąg dalszy udowadniania, że matematyka rządzi (opowiadanie). | |
| Ścisłe po polsku - Mole w barze | 21 |
| O jednostkach z nietypowymi symbolami. | |
| Krzyżówka nr 7 | 22 |
| Tyko dla myślicyjących nieszałobnowo. | |
| „Rymowanki” wybrane - Sprawiedliwość | 22 |
| Gdybyś miał to, czego nie mam... Gdybyś był tam, gdzie nie jestem... | |
| Będzie po ptokach? | 22 |
| Na wrocławskich ulicach pojawiły się billboardy z nakręcaną sowa. | |



Redaktor naczelna: Ewelina Pawlus (ewelina.pawlus@zak.pwr.wroc.pl). Z-ca red. naczel.: Anna Pakula. Redakcja: Ewa Chadyk, Marcin Dadek, Paweł Głuchowski, Tomasz Lepuk, Filip Mazurek, Andrzej Noga, Anna Noga, Lukasz Pietrzcha, Michał Stangret, Paweł Stefnicki, Jakub M. Tomczak, Rokasas Wierzbicka, i Piotr Wojciechowski. Współpracownicy: Jerzy Gęczyński, Paweł Hernik, Michał Janiszek, Tebasz Lematko, Daniel Marusik, Michał Olejarczyk, Maria Pogrzebka, Wojciech Roszkowski, Zuzanna Sobka, Ewa Stefaniak, Szymon Strzyż, Monika Szczepaniak, Grzegorz Wielgoszewski, Maciej Zacharski i Jacek Zimoński. Grafiki: Paweł Hernik i Tomasz Lepuk. Fotografii: Marcin Dadek, Jerzy Gęczyński, Michał Janiszek, Filip Mazurek, Michał Stangret, Maciej Zacharski i Jacek Zimoński. Okładka: Jacek Zimoński.

Redaktor wydania: Paweł Głuchowski. Korekta: Paulina Mosiolek i Grzegorz Wielgoszewski. Skład: Paweł Głuchowski. Kontakt z czytelnikami: Anna Pakula. Reklama: Ewa Chadyk (ewa.chadyk@zak.pwr.wroc.pl). Adres redakcji: Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej „Zak”, w/wb Wyspańskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.23, tel/fax: 071 320 40 89; E-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl.

Zebrań redakcji w srody o 19.15. Zapraszamy chętnych do współpracy z Zakiem. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrócenia i zmian w materiałach niezamówionych. Przedruk materiałów zamieszczonych na łamach Zaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Dziennikarski Kurs Ogólnouczelniany

Miesięcznik Żak ma zaszczyt zaprosić Was na nowy kurs ogólnouczelniany. Od nowego semestru rozszerzycie się w katalogu kursów za zajęciami dziennikarskimi Pani mgr G. Balkowskiej. Zajęcia będą prowadzone w formie warsztatów, co oznacza brak nudnego bicia czołem w ławkę, jak to czasem bywa w trakcie wykładów, ale pełne pasji dyskusje i sprawdzenie się w praktycznych wyzwaniach dziennikarza. Kurs ten będzie blisko związany z redakcją Żaka, chociaż jednocześnie nikogo nie zmusza do tego, aby został redaktorem. Przede wszystkim dajemy szansę na odszukanie dziennikarza w sobie oraz na publikację swoich wyników w Miesięczniku. Niespodzianką może być to, że w warsztatach nie muszą uczestniczyć jedynie pisarze, lecz także studenci z zacięciem do fotografii czy zarządzania, którzy to poznając wyzwania dziennikarskie, mogą sprawdzić się i zaliczyć przedmiot poprzez realizowanie swoich pasji w wydaniu dziennikarskim (wersji dziennikarskiej).

Żak

Książki i więcej

Ile w twoim pokoju znajduje się nieużywanych książek, od lat mieszcuchanych płyt, filmów czy gier,

kóre po prostu się zdużyły? Student, jak wiadomo, na nadmiar pieniędzy nie narzeka, więc może

dobrze jest je sprzedać? W tym celu warto odwiedzić stronę www.bookandmore.pl

Ofertę wstawia się bezpłatnie, na nieograniczony okres czasu. Dopiero po sprzedaży produktu

zostaje naliczona prowizja wynosząca 3,9% wysokości ceny.

Podróż Ku Przygodzie?... KONKURS!

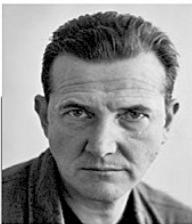
A może Pewność, Komfort, Punktualność? Czy Przepelniony, Kurcze, Przepelniony? Pociągami każdy podróżuje, więc i każdy coś na ten temat powie sobie może. Opisz najzabawniejszą (najbardziej absurdalną) przygodę z PKP i z dołączonym swoim rozwinięciem skrótu wyślij na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl z dopiskiem „PKP”. Najciekawszą historię i najzabawniejsze rozwinięcie skrótu nagrodzimy atrakcyjnymi zestawami gadżetów przydatnych studentowi.

AP

Zmarł Tadeusz Szymków

W sobotę 10 stycznia br. zmarł znakomity aktor Tadeusz Szymków. Jeszcze w październiku poprowadził warsztaty aktorskie w AKRR POZA. Dał się tam poznać jako osoba niezwykle żywiołowa. Uczestników uczył wyrażać emocje – nie tylko gestem, ale także głosem czy oczami. Przybyłych studentów zachęcał do przelaminania bariery wstyd przed kamerą i wydobywał z nich choćby najdrobniejsze umiejętności aktorskie.

Alunka



Związany był z Teatrem Polskim we Wrocławiu. To tutaj zagrał większość swoich ról teatralnych (w sumie było ich ponad 50) i w tutejszym Studium Aktorskim zdobył wykształcenie. Jego filmografia to około 60 tytułów, w tym m.in. „Kroll”, „Psy”, „Demony wojny wg Goi”. Gościł występował w serialach, np. w „Glinie” czy „Świecie według Klepskich”. W roku 2008 jury Kaliskich Spotkań Teatralnych nagrodziło jego kreację Westermanna w „Sprawie Dantona” (reż. Jan Klata) oraz przyznało Statuetkę Wojciecha całejmu zespołowi aktorskiemu tej inscenizacji.

Przymierzal się do debiutu reżyserskiego. Przygotowywał także do wydania prozę, którą pisał do swoich ostatnich chwil.

Tadeusz Szymków był jednym z moich ulubionych aktorów. Widziałem go na scenie tylko kilka razy, ale – choć nie byłem to główne role – zawsze dobrze zapamiętywałem. Jego pojawienie się w epizodycznej roli w serialu zawsze mnie cieszyło, tak – pozornie – bez powodu. Był jednym z tych aktorów, którzy w odgrywaniu swej postaci wkładają całą swą energię i potrafią perfekcyjnie wyrażać emocje wszelkimi dostępnymi dla aktora środkami. Pewnie udało mi się wielu młodym adeptom sztuki teatralnych swe rdy przekazać. Będę niecierpliwie czekać na moment, w którym jako widz pomyślę „O! tak właśnie grał Szymków”.

GJW

Giełda notatek

Uwaga, uwaga!

Twoje półki uginają się od niepotrzebnych notatek, które mogą komuś uratować życie? :) Masz dobre serce i chcesz oddać je w inne ręce? Nie trój czasu i pieniędzy na przyklejanie karteczek na słupach ogłoszeniowych, ławkach, ścianach i tablicach – napisz do nas! Przypominamy o akcji „Giełda notatek”. Wyślij do nas treść swojego ogłoszenia (podaj przedmioty, z których notatki posiadasz oraz kontakt – mail, numer telefonu), a my wydrukujemy je w kolejnym numerze oraz umieścimy na naszej stronie zupełnie za darmo!

Żak

Rekrutacja do Akademickiego Klubu Lotniczego!

Jeśli jesteś studentem/studentką, masz zapał do działania, pasjonuje Cię lotnictwo male lub duże, interesuje Cię zdobywanie doświadczenia w organizowaniu i zarządzaniu projektami lub nawet projektowaniu różnego rodzaju statków powietrznych, jeśli chcesz się wyszkolić na pilota szybowcowego lub chcesz przeżyć niezapomniane przygody w gronie pasjonatów lotnictwa, to wstąp do nas i rozwiń skrzydła z Akademickim Klubem Lotniczym Politechniki Wrocławskiej!

Więcej informacji: budynek C-13, box 3.26

akademicki.klub.lotniczy@gmail.com

Konieczniewie sprawdź nasz stronę: www.akl.pwr.wroc.pl

Od Śmigła!

Poleć głowę

(więc zavezwasu szukamy nowych)

Nasz i Wasz ulubiony miesięcznik znów nie ukazał się na czas. Czy ktoś z nas jest z tego zadowolony? A może - o zgrozo! - dumny? A gdzie tam! Chcesz, żeby „Żak” pojawiał się na stołkach na początku miesiąca? Chcesz, żeby pojawiał się w nim informacje o ciekawych imprezach, koncertach, konkursach ZANIM te się odbędą? Autorzy - do piś! Fotografowie - w gwar! Graficy - do ołówków! Składacze - w klik! Pomóżcie „Żakowi”!

Żak

TransLogistics 2008

IV Ogólnopolskie Forum Studentów Transportu i Logistyki TransLogistics 2008

Z nami już kolejna edycja Forum Studentów Transportu i Logistyki TransLogistics. Podobnie jak w poprzednich latach, w przeciągu dwóch dni mieliliśmy okazję poruszać tematy związane z zagadnieniami transportu i logistyki. Ponownie odwiedziliśmy nas 15 kół naukowych z całej Polski (Warszawa, Poznań, Kraków, Szczecin, Śląsk, Bielsko-Biala), co oznaczało ponad 100 osób spoza Wrocławia. Minione dwa dni konferencji to także 15 referatów studentek (w tym 4 z naszej uczelni) i 5 prezentacji firm związanych z omawianymi tematami.

Pierwszy dzień był jak zwykle transportowy. Szeroko omawiano kwestie bezpieczeństwa w transporcie, między innymi kwestie praktycznego stosowania umowy ADR (A. Piekarniak, Politechnika Warszawska), przewozu paliw płynnych w ruchu drogowym (mgr A. Mikołajczyk, Akademia Ekonomiczna w Poznaniu) czy transport zwierząt także w transporcie drogowym w świetle przepisów prawnych (J. Paul, Akademia Ekonomiczna w Poznaniu). Szczególnie ciekawą był ostatni ze wspomnianych tematów, jako że rzadko ktokolwiek z konsumentów interesuje się, w jakich warunkach przewożone są żywe jeszcze zwierzęta. Wiąże się z tym ogrom-

na ilość nadużyć, o których opinia publiczna nie ma pojęcia.

Pierwszy dzień, to także prezentacje firm – Luftansa Cargo, Europejski Fundusz Leasingowy, TNT – które kolejny raz wsparły nas swoim udziałem oraz nowych na Konferencji firm: Bombardier i Neurosoft. Bombardier zaprezentował między innymi film o „dobrym klimacie dla pociągów” i o tym, jak nowoczesne pociągi, do których części są produkowane także we Wrocławiu, mogą pozytywnie wpływać na środowisko. Firma Neurosoft zaprezentowała natomiast swój system NeuroCar, który może stać się przyszłością na naszych drogach, a umożliwi między innymi pomiar prędkości pojazdu i w przyszłości karania nieodpowiedzialnych kierowców.

Drugi dzień to jak zwykle prezentacje logistyczne. Dość szeroko omawiane były zagadnienia Reverse Logistics – cykl życia opakowań (D. Woelke, M. Majakowski, Akademia Morska w Szczecinie), logistyka zwrotna w przedsiębiorstwie branży elektronicznej (K. Obuchowski, Politechnika Wroclawska) czy analiza zwrotna na przykładzie przedmiotu złożonego z „n” komponentów (M. Plewa, Politechnika

Wroclawska). W tym dniu – mimo tematyki logistycznej – znalazł się referat na temat wrocławskiej linii tramwajowej numer 11 i dokonanych na niej pomiarów (T. Paszko, W. Gąsior). Będą one bazą do porównania tej samej trasy po przebudowie ul. Grabiszyńskiej – będącej jedną z głównych arterii miasta. Nie zabrakło także tradycyjnego już plebiscytu „Miszczonek transportu” (nazwa celowo pisana błędnie), który pokazuje najbardziej niechlubne i śmieszne zarazem rozwiązania transportowe, które napotkano w mijającym roku (jak zwykle bravuwo poprowadzone przez dr. Bogusława Mołeckiego z Politechniki Wroclawskiej).

To już niestety za nami, chwile przyjmowania wiedzy oraz dobrej zabawy w wspólnym gronie. Zapraszamy za rok na jubileuszowe – V Forum Studentów Transportu i Logistyki TransLogistics 2009!

Karol Obuchowski
Kolo Naukowe Logistyki
www.kn.logistics.pwr.wroc.pl



NURT 2008

Relacja z XIV Ogólnopolskiego Przeglądu Form Dokumentalnych NURT 2008

W dniach 17-21 listopada 2008 w Kielcach odbył się kolejny Ogólnopolski Przegląd Form Dokumentalnych NURT. Dyskusyjny Klub Filmowy „Politechnika” miał swoich reprezentantów podczas trwania całego festiwalu, jak również objął ród nam patronat medialny. W Kielcekim Centrum Kultury mieliśmy okazję obejrzeć 41 filmów zakwalifikowanych do konkursu, a ponadto uczestniczyć w pokazach specjalnych i spotkaniach z ciekawymi gośćmi.

Na uwagę zasługują wiele z prezentowanych filmów, jednakże z uwagi na ograniczone miejsce skupię się tylko na kilku z nich. Przede wszystkim należy podkreślić, że wszystkie produkcje historyczne były zrealizowane na bardzo wysokim poziomie, począwszy od specyficznego spojrzenia na dane zagadnienie, poprzez wstrząsające materiały archiwalne, a skończywszy na doskonałej oprawie dźwiękowej. W tym miejscu chciałbym przytoczyć trzy filmy: „Złota bluzka ze spadochronu”, „Dzięki niemu żyjemy” oraz „Honor generała”. Pierwszy z wymienionych filmów w reżyserii Macieja Piwowarowicza to opowieść o miłości podczas Powstania Warszawskiego; warto zwrócić na niego uwagę właśnie ze względu na sposób spojrzenia na zwykłych ludzi, którzy usiłowali życie normalnie żyć w niornieralnej rzeczywistości. Opowieść toczy się przez 63 dni piekła, podczas których dochodzi do wielu morderstw w ruinach Warszawy. Kapłan przewiązuje ręce stulą w kościele, do którego wchodzi się przez okno. Miłość miesza się ze śmiercią, bohaterem ze zwyczajnym żywcem. W moim odczuciu film jest jednak nieco wyidealizowany, nie dopowiada losów niektórych bohaterów, które rzutowałyby prawdopodobnie negatywnie na sylwetki powstańców.

Obraz „Dzięki niemu żyjemy” w reżyserii Marka Drajewskiego opowiada nam historię „dobrego Niemca” podczas II wojny światowej – Wilhelma Hoehenfelda. Człowieka, który uratował przed śmiercią Władysława Szpilmana i wielu innych. Głównym atutem filmu jest to, że pokazuje on obraz wojny i postępowania Niemców okiem jednego z niemieckich oficerów. Autor nie bud się ukazać makabrycznych materiałów archiwalnych, podkreślając zbrodnie i okrucieństwa agresorów, a następnie w opozycji do tego sylwetkę kapitana Hoehenfelda. Oficera, który swoim postępowaniem narażał się na śmierć ze strony własnego kraju. Zwalniają żołnierzy z obózów wbrew rozkazom władzy, dostarczając żywność ukrywającym się ludziom, prowadząc dziennik, zawierający treści kategorii cenzury i krytyki wobec działań prowadzonych przez Rzeszę. Ostatni film „Honor generała” w reżyserii Joanny Pieciukiewicz skupia się wokół osoby gen. Stanisława Sosabowskiego. Obraz przedstawia losy I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, biorącej udział w nieudanej operacji Market Garden. W filmie znajdziemy fragmenty ekranizacji powieści „O jeden most za daleko”, gdzie w roli generała Sosabowskiego zobaczymy Gene'a Hackmana. Opowieść o obronie honoru wspaniałego dowódcy i jego żołnierzy

przez Holendrów, którzy, prowadząc śledztwo, dochodzą do skrywania faktów. Błędy Montgomery'ego i Browninga zostają przerezuane na polskiego kozła ofiarnego, którym stał się Sosabowski. Po ponad 60 latach, dzięki usilnym staraniom Holendrów, wspanięcia Bernharda oraz królowej Beatrix, zostaje zwrócony Polakom bohaterom honor – zostają odznaczeni Orderem Brazyńskiego Lwa. Co ciekawe, na tym wielkim wydarzeniu nie pojawia się nikt z polskiej delegacji rządowej.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o pokazie specjalnym, na którym prezentowany był film „Trzeci kumpel” (reż. Ewa Stankiewicz i Anna Ferenc), a także pojawili się Bronisław Wildstein, człowiek, który walczył od lat o prawdę związaną ze śmiercią swojego kolegi Staszka Pyjasa – studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego z wydziału filologii polskiej. Film został wyemitowany pod koniec czerwca w telewizji TVN i wzbudził niemałe poruszenie, gdyż po raz pierwszy ukazuje obraz SB i agencji w tak obnażony sposób. Liczne materiały zostały zebrane przy użyciu ukrytej kamery, co pozwoliło na uzyskanie odpowiedzi w sprawach dotychczas utajnianych. Wielu pracowników bezpłaci bez żadnego skrupuła opowiada o swoich plagujących działaniach; niejednokrotnie można odnieść wrażenie, że są wręcz dumni ze swego postępowania. Ich sytuacja jest niczym niezagrożona i wiódł życie, piastując często stanowiska w bankach, organach kontrolnych czy branży ochrony osób i mienia. Obraz korzysta z licznych materiałów archiwalnych oraz – co było ryzykowne dla filmu – wstawkę fabularnych. Jednak, jak podkreśla sam Wildstein, utrzymanie są one w odpowiednim nastroju i atmosferze, co podnosi wymowę dokumentu. Obraz powstał przez 3 lata i duża część zebranego materiału nie została włączona do wersji ostatecznej, ale możliwe byłoby jej obejrzanie w postaci odcinków emitowanych w telewizji. Można odnieść wrażenie, że w Polsce był tylko jeden agent – Leszek Małeszka, ponieważ występuje tutaj projekcja zła w jedną osobę, niemniej jednak trzeba to podkreślić, że współpracowników SB było mnóstwo, czego dowodem jest znamienna „lista Wildsteina”. Po projekcji nasuwa się nieubłagane pytanie, ile jeszcze lat potrzeba nam – Polsce, aby uwolnić się od demonów przeszłości, aby móc żyć i pracować w państwie, w którym nie co „drugim” człowiek usiłował być w działaniu Szluby Bezpieczeństwa?

Po uroczystym zakończeniu festiwalu i akcentacji artystycznym udało mi się porozmawiać ze zwyciężczynią tegorocznej edycji NURT-u – Anną

Więckowską. Zainteresowała mnie jej recepta na stworzenie filmu dokumentalnego. Otóż według autorki „Wypalonego” pierwszym krokiem i zarazem podstawą dobrego dokumentu jest proces przygotowania dokumentacji (miejsca, środowiska, ludzi). Proces ten wykonuje się bez udziału ekipy filmowej i sprzętu, jest to etap wstępny, mający za zadanie przygotować twórcę do pracy nad filmem. Kolejnym niezwykle istotnym elementem jest integrowanie się z bohaterem dokumentu, oswajanie go ze swoją osobą, ekipą i kamerą. Bez wprowadzenia różnej atmosfery nie uda się uzyskać zamierzonych efektów. Poprzez przebywanie z człowiekiem, o którym chcemy opowiedzieć, okazanie mu należytego szacunku i zainteresowania zyskujemy jego zaufanie, które jest najważniejszą, podkreśla pani Więckowska. Jednak nawet przy stworzonych przychylnych warunkach często nie udaje się uzyskać interesujących nas informacji: „Niejednokrotnie muszę ich jakoś sprokować, włożyć kij w mrowisko”. Mówienie o rzeczach trudnych, intymnych nie przychodzi ludziom łatwo, tym bardziej, jeśli w pobliżu jest kamera; zadaniem reżysera jest umiejętnie zadawanie pytań, niejednokrotnie trzeba udawać, że się czegoś nie rozumie, aby uzyskać więcej szczegółów: „Istotnym dla mnie było, aby moi bohaterowie pozostali naturalni, aby nie krewolali się przed kamerą”. Kryzys przy realizacji tego filmu dokumentalnego nastąpił, kiedy po nakręceniu wszystkich materiałów stanął przed stołem montażowym i pomyślałam: „Z czego ja montuję ten film?”

Wojciech Wodo



2008 w skrócie

Wydarzenia ostatnich miesięcy (kryzys gospodarczy, wygrana Baracka Obamy) sprawiły, że przynajmniej w pewnym stopniu zapomnieliśmy o tym, co działo się podczas minionych już 366 dni. Pozwólmy sobie przypomnieć w dużym skrócie o czym, między innymi, mówilo się w 2008 roku.

Polityka

Ogłoszenie niepodległości przez Kosovo (17 lutego) spowodowało wzroście uwagi całej Europy na półwyspie Bałkańskim. Podczas gdy wśród zamieszkujących nowopowstałe państwo Albańczyków panowała radość, a twarzą Serbów gościły smutek, wśkiełcoło i bzy. Terytorium ich kraju zmniejszyło się nie po raz pierwszy. Niecałe dwa lata wcześniej, w wyniku referendum, niepodległość ogłosiła Czarnogóra, tworząc wcześniej z Serbią federację. Republika Serbii do dziś uważa Kosovo za część swojego terytorium. Podobnie jak Rosja, Hiszpania, Cypr i Gruzja – europejskie państwa, zamieszkiwane przez mniejszości etniczne, domagające się niezależności. Na rozwój wydarzeń w tym ostatnim nie trzeba było zresztą długo czekać.

W dniu rozpoczęcia Olimpiady w Pekinie światem wstrząsnęła informacja o konflikcie w separatystycznym rejonie Osetii Południowej, której władze zaczęły domagać się odwołania od Gruzji. Gdy ta odpowiedziała siłą, w odsieczy separacystom przesyłały wojska Federacji Rosyjskiej. Zanim podpisano rozejm, przez ponad tydzień czasu w Osetii trwała wojna, w wyniku której niemal sto sześćdziesiąt tysięcy obywateli opuściło swoje domy, a gruzzińska gospodarka poniosła poważne straty. Niepodległość Abchazji i Osetii Południowej uznały Rosja i Nikaragua.

1 kwietnia ustawa o ratyfikacji Traktatu lizbońskiego została uchwalona przez Sejm, a dzień później przez Senat. Tydzień później podpisał ją Prezydent. Ostatniego dnia miesiąca weszła ona w życie, umożliwiając głosić naszego kraju ratyfikację tejże umowy. Na to jednak wciąż czekamy...

Kolejnym ważnym tematem o jakim mówiono w minionym roku w Polsce, choć także i za jej granicami, były plany budowy na jej terenie elementów amerykańskiej trasy antyrakietowej. W marcu premier Tuszk rozmawiał w tej sprawie z prezydentem Bushem, jednak do porozumienia nie doszło. Nowy rząd postanowił bowiem dodatkowo w warunkach, m. in. dostarczenie rakiet „Patriot”. Ostatecznie umowa została podpisana w sierpniu.

Do umy poszli mieszkańcy Federacji Rosyjskiej i Stanów Zjednoczonych. Jak spodziewał się cały świat, w wyniku marcowych wyborów, na Kremlu zasiadł bliski współpracownik Putina (którego nie mógł ubiegać się o trzecią kadencję) Dmitrij Miedwiediew, uzyskując już w pierwszej turze ponad 70% głosów. Większą zagadką było natomiast kto zostanie prezydentem USA. Po ponad siedmiu latach rządów republikanina George'a Busha (który również nie mógł już stać się o najwyższy urząd w kraju) Amerykanie wybrali kandydatką Partii Demokratycznej – Baracka Obamę.

Gospodarka

Rosnąca cena paliwa była bołągką ostatnich lat i powodowała liczne protesty, szczególnie w branży transportowej. W Polsce koszt litra 95-oktanowej benzyny niebezpiecznie zbliżał się do

„okragłej” sumy 5 złotych. Wzrost z topocobchodnymi drował też gaz, również używany do napędu pojazdów. A to wszystko przekładało się oczywiście na wzrost cen towarów i usług, mocno uderzając w budżet najuboższych obywateli.

W chwili, gdy pisać ten tekst, za litr benzyny Eurosuper 95 na wrocławskich stacjach płacimy około 3,30 zł. Cena, która do niedawna była miłym wspomnieniem dawnych dni. Wszystko jednak za sprawą kryzysu gospodarczego, w obliczu którego stanął świat w drugiej połowie minionego roku. Wywołały go kredyty hipoteczne obarczone dużym ryzykiem spłaty. W połowie września upadł jeden z największych banków inwestycyjnych, a wkrótce po nim największy bank oszczędnościowy w USA. Kryzys mocno dotknął także przemysł motoryzacyjny. Ceny surowców, w tym paliw, zaczęły spadać.

Technika

LHC, czyli Large Hadron Collider (Wielki Zderzacz Hadronów) został uruchomiony w Europejskim Ośrodku Badań Jądrowych CERN we wrześniu. Jednak dzień później nastąpiła awaria nadprzewodzącego magnesu i transformatora. Jest to największy akcelerator świata, w którym zderzać się będą protony o wysokiej energii. Całość ma kształt torusa i jest umieszczona pod ziemią. Późniejsze uruchomienie tej potężnej maszyny ma się odbyć na wiosnę. LHC daje nadzieję na odkrycie m. in. cząstek tworzących ciemną materię.

W 1983 roku rozpoczęto budowę pierwszej linii warszawskiego metra. Po 25 latach, w październiku została ona zakończona. Nie oznacza to jednak końca prac na tym odcinku. Obecnie trwa budowa dwóch dodatkowych stacji na Śródmieściu, z których zbudowano wcześniej ze względu na oszczędności. W sierpniu natomiast unieważniono, ze względu na zawyżone koszty, przetarg na budowę odcinka centralnego drugiej linii podziemnej kolei. Cóżże taśma ma powstać do 2016 roku, co brzmi ambitnie: 31 km i 28 stacji w 7 lat to ile budowa rozpocznie się w tym roku! wobec niego ponad 23 km i 21 stacji w 25 lat. Tu jednak z pomocą przychodzi nowe, znacznie szybsze technologie.

Sport

Wydarzeniami sportowymi, na które zwrócił największą uwagę Polacy były w zeszłym roku Mistrzostwa Europy w piłce nożnej oraz Letnie Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. W finale EURO 2008 Hiszpanie pokonali reprezentację Niemiec (1:0) uzyskując po raz drugi tytuł Mistrza Europy. Jedyną bramką dla Polaków strzelił Roger Guerreiro w meczu z Austrią. Nasza reprezentacja zdobyła czwarte, czyli ostatnie miejsce w grupie. Nieco lepiej wypadli polscy reprezentanci na Olimpiadach, przywołując 10 medali (w tym 3 złote i 6 srebrnych). W statystyce medalowej nasz kraj znalazł się na 21. miejscu (dla porównania: 14. miejsce na IO w Sydney oraz 11. w Atlancie). Największą ilość złotych medali zdobyli Chińczycy (51) odbie-

rajac pierwsze miejsce w statystyce Stanom Zjednoczonym (36), do których należało ono nieprzerwanie od 1996 roku.

Odeszli

Na początku lutego po długiej chorobie zmarł Stefan Meller, dyplomata, minister spraw zagranicznych w latach 2005-2006. Pełnił funkcję ambasadora Polski we Francji oraz w Rosji. Niecałe pół roku później nasz kraj stracił kolejnego znanego i cenionego polityka – w lipcu w wypadku drogowym zginął Bronisław Geremek. Działacz opozycji demokratycznej od lat 70-tych, choć w latach 1950-68 był członkiem PZPR (wystąpił z niego podczas inwazji na Czechosłowację, której był przeciwny). W III RP działał partii o charakterze demokratycznym (ROAD, UD, UW, PD). Eurosepeł od 2004 roku. W listopadzie zmarł Mieczysław Rakowski – premier PRL w latach 1988-89 oraz ostatni I Sekretarz KC PZPR. Z zawodu dziennikarz, związany był z „Polityką”. Po zmianie ustroju pisał artykuły dla lewicowej prasy, wycofał się jednak z życia politycznego.

Duże straty przyniósł miniony rok w świecie sztuki. W marcu odeszł Gustaw Holoubek, aktor i reżyser, znany z roli Gustawa w „Dziadłach” w reżyserii Kazimierza Dejmki wystawianego w latach 1967-68 oraz z filmów (m. in. „Rekopis znaleziony w Saragossie”, „Błaszany bebenek”, „Ogniem i mieczem”). Dwa miesiące później w Los Angeles zmarł Szymon Pollack, reżyser m. in. „Polęgnania z Afryką”. Kolejną wielką stratą w świecie filmu była śmierć Paula Newmana. Aktor, reżyser, producent zagrał w ponad 60 filmach. Pod koniec listopada odeszł Jan Machulski, aktor znany m. in. z filmów „Wabank”, „Kingsajz”, „Psy” oraz „Kiler”, ojciec Juliusza – znanego reżysera. W tym roku ujrzyjmy go w ostatniej zagranej w życiu roli w najnowszym filmie Michała Rogalskiego „Ostatnia akcja”...

Na początku maja w wieku 96 lat zmarł Wojciech Dziadoszycki, artysta, dziennikarz, inżynier, działacz kulturalny. Po wojnie osiedlił się we Wrocławiu, gdzie m. in. opracował technologię produkcji Maki Wrocławskiej. W 2006 roku przysłał się do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, do której został zmuszony w 1949, zrzekając się przy tym zaszczytu Honorowego Obywatela Miasta Wrocławia. Kilka dni po Wojciechu Dziadoszyckim, w wieku 98 lat odeszła Irena Sendlerowa, działaczka społeczna znana z ratowania żydowskich dzieci podczas wojny. W czerwcu, dwa tygodnie po przeszerpcie szpiku kostnego zmarła siatkarka Agata Mróz - Oszeszka. Osierociła dwunastowieczną córkę.

Nad koniec roku, 25 grudnia, do świętych cyfł (przynajmniej w większości) Polaków dotarła wiadomość o śmierci z powodu niewydolności krążenia znanego kucharza Macieja Kuronia.

Wampiriada

We współczesnym świecie często spotykamy się z problemem braku krwi, której duże ilości niezbędne są przy ratowaniu zdrowia i życia niejednego człowieka. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom studentów przyjeżdżają do celu rozpoznać i wyznaczyć ideę honorowego krwiodawstwa w społeczeństwie. Właśnie taka misja przyświeca inicjatorom „Wampiriady” z NZS.

Od wielu lat na największych uczelniach tworzyła się tradycja oddawania krwi przez studentów. W maju 2004 roku „Wampiriada” odbyła się po raz pierwszy we Wrocławiu, a dokładnie na Akademii Ekonomicznej. Jesienią tego samego roku akcje pod tą samą nazwą – organizowane przez poszczególne Komisje Uczelniane NZS – ruszyły także na innych ważnych uczelniach takich jak: Akademia Medyczna, Politechnika Wrocławska oraz Uniwersytet Wrocławski. „Wampiriada” na każdej uczelni przeżyła się z ogromnym sukcesem i z edycji na edycję przybywa osób z chęcią oddających krew dla ratowania życia.

Każdy uczestnik „Wampiriady” otrzymuje oczywiście czekolady od Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolęcznictwa. Oprócz tego organizatorzy, czyli NZS, zawsze gwarantują honorowym krwiodawcom różnego rodzaju upominki we własnym zakresie.

„Wampiriada” rozeszła się szerokim echem w środowisku akademickim. W każdej ogólnopolskiej edycji czynny udział bierze ponad 7000 osób, a sama akcja jest w każdym semestrze oczekiwana przez studentów.

Tydzień przed terminem akcji rozpoczyna się intensywna promocja poprzez plakaty, broszury i ulotki informujące o miejscu i terminie akcji, a także o problemach krwiodawstwa i krwiolęcznictwa. Całości dopełniają banery rozwieszane na uczelni. Zapraszane są również media lokalne: prasa, radio, telewizja, które z chęcią opisyują akcje dotyczące honorowego krwiodawstwa.

„Wampiriada” jest organizowana w głównych, najczęściej odwiedzanych przez studentów miejscach. Pół godziny przed rozpoczęciem akcji przyjeżdża zespół z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolęcznictwa we Wrocławiu, następuje rozłożenie sprzętu i przygotowania do przyjęcia pierwszych honorowych krwiodawców.

W międzyczasie członkowie NZS rozdają ulotki, broszury i zapraszają napotkane osoby do miejsca, w którym odbywa się akcja. Równocześnie odwiedzają nas przedstawiciele mediów.

Każdy honorowy krwiodawca, uczestnik „Wampiriady”, na końcu swej wędrówki przez poszczególne stacje pracownikom RCKiK otrzymuje czekolady i gadzety przygotowane przez organizatorów.

Terminy akcji zimowej w tym roku: 14-25 stycznia

Wrocek Reaktywacja

Po dwóch latach przerwy powraca najbardziej szalona wrocławska impreza – Kabaretowy Międzynarodowy Festiwal Wrocek.

Na trzy dni do Wrocławia zawijają najlepsi polscy kabareciarze. Neo-Nówka, Grzegorz Halama Oklaski, Kabaret Skęczów Męczańców czy Rafał Kmita to jedynie wierzchołek góry lodowej.

Łącznie na festiwalu pojawi się ponad 20 kabaretów, którym organizatorzy wyznaczyli tylko jedno zadanie: rozbawić publiczność do leża.

Pierwszy dzień Wrocka to Potyczki kabaretowe. Do walki na śmiech i życie staną dziewięć uznanych grup, które na dobre zapowiedziały się już w telewizyjnej ramówce. Swymi skeczami bawić nas będą m.in. kabaret Babeczki z Rodzynkiem, Nol Nejm, Kabaret Grabiego Marka, kabaret To Za Duże Słowo. Walczącym sekundować będzie wielokrotnie laureat Wrocka: Kabaret Skęczów Męczańców.

Kolejny dzień Festiwalu to Przegląd Piosenki Debilnej. Korzenie tej imprezy sięgają lat osiemdziesiątych. Wtedy to właśnie studenci Akademii Rolniczej – w ramach protestu przeciwko ówczesnej rzeczywistości – stworzyli przegląd, którego jedyną zasadą jest... kompletny brak zasad! Tegocześnie „debilną” poprowadzi najbardziej szalony z szalonych, najsłynniejszy w Polsce hodowca kurczaków – Grzegorz Halama!

Finałowa Gala to miejsce dla gwiazd pierwszego formatu. Na wrocławskiej scenie wystąpią kabaret Dno, Neo-Nówka oraz Grzegorz Halama Oklaski. W roli prowadzącego rewelacyjny jak zwykle Artur Andrus.

Więcej szczegółów na www.wrocek.art.pl

Kabaretowy Międzynarodowy Festiwal Wrocek 2009
23-25 stycznia 2009, Centrum Sztuki Impart, ul. Mazowiecka 17

Bilety do nabycia w Empiku, Kasie nr 22 na Dworcu Głównym PKP, w punktach sprzedaży oraz na stronie internetowej www.eventim.pl

Bilety w cenie:

Potyczki Kabaretowe - 25 zł

Przegląd Piosenki Debilnej - 25 zł

Gala - 40 zł



Muzyka Piazzoli i Ciecchowskiego w Ossolineum



22 stycznia o godzinie 19:00 w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich wystąpię Łotosławski Quartet Wrocław. W programie znalazły się utwory Astora Piazzolli, Grzegorza Ciecchowskiego oraz Kenny'ego Wheelera – gościa specjalnego ostatniego Jazztopadu. Najmniejszy i najmłodszy z zespołów działających przy filharmonii tworzą koncertmistrzowie i solści orkiestry symfonicznej. Młodzi wirtuozi, którzy właśnie wydali płytę z muzyką kameralną Łotosławskiego, mają w repertuarze głównie muzykę XX wieku i najnowszy. Nie stroną jednak od najlepszych tradycji kameralistyki oraz – czego do wiodem repertuar niniejszego koncertu – muzycznej rozrywki na najwyższym poziomie.

Akademia iPhone

Wywiad przeprowadzamy 9 grudnia 2008 w siedzibie Akademickiego Stowarzyszenia Informatycznego. Obecni to Artur Skrzypczyk (ASI) oraz Tomek Popów (XOFTO / e-muzyka SA).

Artur: Już niedługo, w styczniu, rusza na Politechnice Akademia iPhone. Co kryje się pod tą nazwą?

Tomek: Akademia iPhone to pomysł na stworzenie we Wrocławiu silnego ośrodka, który ma się zajmować tworzeniem gier i oprogramowania na tę właśnie platformę.

Artur: Co Was skłoniło do tego, aby zorganizować Akademię właśnie tu, na Politechnice?

Tomek: XOFTO jest liderem w tworzeniu aplikacji na telefony komórkowe, platforma iPhone to naturalne rozszerzenie tego segmentu. Mamy również bardzo dobre relacje z Politechniką Wrocławską. Poza tym iPhone jest po prostu sexy, dlatego przyciąga miliony użytkowników.

Artur: Do kogo kierujecie wykłady?

Tomek: Do osób kreatywnych z pomysłami i marzeniami, które chcą urzeczywistnić, a dokładniej do studentów Politechniki i Uniwersytetu Wrocławskiego, ale mile widziani są również studenci innych uczelni, nie tylko wrocławskich. Zapraszamy także osoby zainteresowane programowaniem, które chciałyby zapoznać się z tworzeniem oprogramowania na nową platformę, oraz wszystkich, których interesują ciekawe wyzwania. Bo jest to w jakimś stopniu wyzwanie. Każda aplikacja multimedialna to również grafika i dźwięk; zapraszamy więc osoby uczące się na ASP.

Artur: Jakie wymagania są stawiane uczestnikom?

Tomek: Tworzenie aplikacji i oprogramowania na tę platformę wymaga przede wszystkim wiedzy z zakresu takich języków programowania jak C i C++, a także znajomości zagadnień dotyczących obiektowości. Jeżeli ktoś nie boi się wskaźników i wie, jak się z nimi obchodzić, to zapraszamy. Oczywiście nie będziemy nikogo wyrzucać z sali wykładowej tylko dlatego, że nie jest jeszcze wystarczająco biegły w posługiwaniu się C czy C++.

Dodatkowo mile widziana jest znajomość takich technologii jak OpenGL czy OpenGL ES. Zapraszamy również osoby, które programowały multimedia na komputery PC lub znają DirectX czy XNA. Akademia iPhone jest miejscem, gdzie można rozwijać swoje umiejętności w tym kierunku.

Artur: Czy uczestnictwo w Akademii jest odpłatne?

Tomek: Nie, uczestnictwo jest nieodpłatne. Wszystkie materiały będą udostępniane za darmo, a wstęp na wykłady i laboratoria jest bezpłatny. Bardzo szybko z grupy słuchaczy wybieżemy grupę liderów, która w praktyce będzie mogła poznać zasady wytwarzania oprogramowania na tę platformę.

Artur: Czy trzeba mieć sprzęt firmy Apple, aby brać udział w Akademii?

Tomek: Dostaliśmy zadajemy sobie sprawę z tego, że większość studentów pracuje na innych platformach niż sprzęt Apple, który jest konieczny do tworzenia aplikacji na tę platformę. Z tego powodu na początek udostępnimy uczestnikom wirtualne laboratorium, które pozwoli im na pracę z domu. Docełowo na początku drugiego kwartału w pobliżu Politechniki planujemy uruchomić laboratorium wyposażone w komputery Mac. Studenci będą mogli tam przyjeździć i popracować nad swoim projektem.

Artur: Dlaczego warto wziąć udział w tym przedsięwzięciu?

Tomek: Akademia iPhone to unikalne przedsięwzięcie w którym studenci mogą pracować z najnowszymi technologiami dostarczanymi przez firmę światowego potentata w dziedzinie

czyli pomysłu na grę. Jeżeli ktoś ma ciekawy pomysł na grę na platformę iPhone, powinien wziąć udział w tym konkursie. Do wygrania będzie sprzęt dostarczony przez firmę Apple.

Artur: Co skłoniło Was do organizacji Akademii?

Tomek: Wyzwanie, a my jesteśmy ekipą, która która wyzwanie, a poza tym to ciekawy rynek. Dodatkowo duże znaczenie miały także możliwości współpracy z Politechniką przy tym projekcie.

Artur: Jak zachęciłbyś studentów do uczestnictwa w Akademii iPhone?

Tomek: Powiedziałbym krótko: jeżeli chcecie brać udział w ciekawym projekcie i tworzyć nowe innowacyjne rzeczy, otwierając nowe drzwi, to jest to miejsce dla Was.

Artur: Kiedy projekt rusza?

Tomek: Cały projekt Akademii iPhone zacznie się w styczniu 2009, wtedy też zostaną przeprowadzone pierwsze dwa wykłady. W lutym, ze względu na sesję, spotkamy się tylko jeden raz, a w semestrze letnim czeka nas około dwunastu wykładów. Wszystkie informacje będą dostępne na stronie Akademii (www.akademiaiphone.pl).

Artur: Wcześniej wspominałeś, że część technologii jest objęta klauzulą tajemności. Co w sytuacji, gdy ktoś po uczestnictwie w Akademii stwierdzi, że chciałby zająć się tworzeniem oprogramowania OpenSource na platformę iPhone. Czy będą z tym wiązały się jakiegokolwiek problemy?

Tomek: Na chwilę obecną, nie przewidujemy ograniczenia polegającego na zamknięciu kodu, czy zakazania studentom tworzenia oprogramowania OpenSource. Osobiście uważam, że takie oprogramowanie bardzo dużo wnosi na szeroki rynek i jest potrzebne.

Artur: Ilu osób się spodziewacie?

Tomek: Myślę, że zabraknie miejsca w sali wykładowej.

Artur: Jak będzie przebiegała Akademia?

Tomek: Na samym początku poznamy platformę iPhone oraz specyficzny język i środowisko programowania, którym się ona charakteryzuje. Bardzo szybko przejdziemy do praktyki i stworzymy pierwszą aplikację na tę platformę. W kolejnym etapie przejdziemy do specyficznego programowania gier, aby w okolicach kwietnia rozpocząć regularne laboratoria z tworzenia oprogramowania platformę iPhone. Cały projekt zakończy się na początku lipca, kiedy część projektów będzie już zakończona. Wtedy też zaprosimy uczestnikom płatne staże i praktyki w wakacje lub dowolną inną formę współpracy wybraną przez studenta.

Artur: Dziękuję za rozmowę.

Tomek: Chciałbym bardzo podziękować ASI za współpracę przy tym projekcie.



innowacji, firmę Apple.

Fajnie jest brać udział w czymś, co jest ciekawe, innowacyjne, powiedziałbyś nawet: modne. Tutaj nie tworzymy baz danych, nie robimy stron internetowych, Akademia iPhone to rzeczy, których niestety na polskich uczelniach wyższych nie można się nauczyć. My już dzisiaj dajemy studentom taką możliwość i uważam, że jeżeli tylko taka okazja się przytrafi, warto z niej skorzystać.

Co więcej, warto uczestniczyć w takich przedsięwzięciach, które po otrzymaniu dyplomu zagwarantują nam pracę. A to jest dokładnie taki projekt.

Artur: Czy przewidziane są dla uczestników jakieś dodatkowe atrakcje, np. jakiegokolwiek konkursy?

Tomek: Tak, przewidziane są konkursy. Będziemy rozdawać komputery i iPhone'y. Zdejemy sobie sprawę z tego, że studenci nie dysponują komputerami Mac, dlatego chcemy ogłoszyć kilka konkursów, które pozwolą jak najszybciej wyposażyć studentów w sprzęt firmy Apple. Pierwszy konkurs wystartuje już na samym początku, czyli w styczniu, i będzie doty-

„Żakowcy na Erasmusie” Jeden powrót – z OSLO



Erasmus w Oslo

Tak się złożyło w tym roku, że większość Żakowców wyjechała na Erasmus. Niektórzy wrócili, część została. Ten artykuł będzie się opierał na moich doświadczeniach półrocznego studiowania na Uniwersytecie w Oslo. O przebiegu rekrutacji dostania się na Erasmus nie będę pisał, gdyż we wcześniejszych artykułach zostało to już dokładnie wspomniane przez moich kolegów z redakcji. Zamierzam się skupić głównie na tym, jak wygląda studiowanie od środka, w obcym kraju, na obcej uczelni, z perspektywy studenta humanistycznego. Nie będzie lato skumulować moich wrażeń w jednym tekście, dlatego ograniczę się do następujących tematów. Po pierwsze wspomnę o modelu studiowania w Oslo, następnie przejdę do życia studenckiego, kolejno opiszę koszt życia studenta.

Różne modele studiowania

Ku mojemu zdziwieniu, w po-

równaniu do mojej uczelni macierzystej, zajęć prowadzonych na Uniwersytecie w Oslo miałam stosunkowo mało. Studenci norwescy dużo pracują samodzielnie w domu bądź – częściej – w bibliotekach, które są zawsze przeludnione oraz znakomicie przystosowane do uczenia się. Podeszłam semestru nie ma kolekcji, ale każdy przedmiot zakończony jest egzaminem końcowosemestralnym. Sesja egzaminacyjna dla poszczególnych wydziałów trwa różnie, przeważnie dwa miesiące, ale często z miesięcznymi, dwumiesięcznymi odstępami między egzaminami. Przeważnie okres oczekiwania na wyniki z egzaminów wynosi jeden miesiąc. Pismne egzaminy powstają w 3 kopiach, z czego jedna kopia jest dla studenta, a dwie pozostałe dla osób sprawdzających. Norwecy są wielkimi formalistami, cechującymi się skrupulatnością i dokładnością.



Home-take

Spotkałam się z bardzo dziwnym typem egzaminu. Otóż był to tzw. „home-take”. Egzamin ów trwał dokładnie 3 doby. Polegał on na tym, że o określonej godzinie dostawało się problematyczne zagadnienie do przeczytania, na podstawie którego trzeba było napisać esej na co najmniej 10 stron papieru kancelaryjnego. Czas zakończenia egzaminu został także konkretnie podany i przekroczenie go automatycznie wiązało się z niezdarciem. Było to ciekawe doświadczenie, gdyż mogłam korzystać z wszelkich materiałów, takich jak np. artykuły, kompendia, biblioteki. Mimo iż mogłam mieć wszystkie materiały pod ręką, to uważałam, że mniej stresujące są krótsze sposoby sprawdzania wiedzy studenta.

Campus

Studenci norwescy mają bardzo dobrze wyposażony kampus uniwersytecki. Wszystko jest ulokowane blisko siebie. Znajdziemy na nim aptekę, bank, pocztę, fryzjera, liczne kawiarnie oraz stołówkę (ośń szwedzki), w której są przyrządzane pyszne obiady. Także można zakupić tanie produkty spożywcze w studenckim supermarkecie. Również wielkim ułatwieniem są kompendia. Do każdego przedmiotu można nabyć w księgarni kompendium, w którym znajdują się artykuły omawiane na zajęciach. Student oszczędza czas, gdyż nie musi szukać poszczególnych artykułów po bibliotekach, a potem czekać w kolejce na skserowanie ich. Niestety, książki i kompendia są – jak na polskie warunki – bardzo drogie.

Sport

Życie studenckie w Oslo kwitnie o każdej porze roku. Norwecy i Norweżki bardzo dbają o swoją kondycję. Praktycznie każdy uprawia intensywnie sport. Oslo jest położone na pięknie ukształtowanym terenie. Podróż z samego centrum stolicy do dzikiej puszcy z pięknymi jeziorami, gdzie pasą się owieczki oraz kózki zabiera tylko 20 minut linią metra. Takie miejsca są w Norwegii popularne do uprawiania joggingu w dni cieplejsze, a w dni mroźniejsze stają się stokami narciarskimi, natomiast jeziora i botiska – darmowymi lodowiskami. Intrygującym miejscem są również fiordy oraz liczne wyspki wystające niedaleko brze-

gu, na które łatwo się dostać promem lub jachtem. Ku memu zdumieniu, w tym najdroższym mieście Europy karny sportowe są tańsze niż w Polsce, a możliwości wyboru dyscypliny kajakarskiej razy większe i ciekawsze. Domy sportowe najbardziej są obciążane w krótkie, wieczne pochmurne, jesienne dni.

Życie studenckie

Władze uczelni dbają o swoich podopiecznych. Chociażby w piątki studenci spotykają się na tzw. Coffee Hour, gdzie popijają darmową kawę i zjadają się herbatnikami. Natomiast posiedziakowe wieczory można spędzić, oglądając w jednej z największych auli wykładowych filmy norweskiej produkcji z napisami angielskimi. Dla tych, co lubią sporty ekstremalne, organizowane są wyścigi pod biegun polarny. Weekendy w Oslo zamykają się już od czwartkowych bezsenności i trwają do soboty. Natomiast w niedzielę wszyscy odpoczywają. Sklepy są nieczynne. Nikt nie pracuje.

Koszt

Niestety, jadąc do Norwegii, trzeba się liczyć z tym, że to bardzo drogi kraj. Grant, który przyznaje uczelnia macierzysta, często nie wystarcza. Obcokrajowcy ciężko znaleźć pracę, gdyż trzeba mieć pozwolenie na pobyt oraz pozwolenie na pracę. A o pozwolenie na pracę dopiero wtedy można się ubiegać, jak się znajdzie pracodawcę i podpisze kontrakt. Pracoodawcy nie chcą przyjmować kogoś, kto nie był jeszcze u nikogo zatrudniony. Studenci są w uprzywilejowanej sytuacji, gdyż mogą pracować legalnie do 20 h tygodniowo.

Na zakończenie...

Zachęcam wszystkich do wyjazdów erasmusowskich. Jest to wspaniała okazja poznania wielu ludzi z różnych zakątków świata, zaznajomienia się z ich kulturą, obyczajami, podziałem języka. Prócz tego również dobra szkoła życia i sprawdzenia samego siebie oraz swoich możliwości. W końcu „kto nie wypłyne na głęboką wodę, nigdy nie nauczy się pływać”. Dlatego czasem warto stawiać ponad cel, bo może wtedy trafimy do celu.

Monika Szczepaniak

Erasmusowe życie w odcinkach (3)

Żeby wyjechać

Często piszę o tym, co się dzieje tutaj, w Erasmusie, ale również istotne jest to, co się dzieło przed wyjazdem. To nie jest tak, że się po prostu wsiada i jedzie – załatwianie formalności trzeba rozpocząć jakieś pół roku wcześniej.

Planowałem wyjazd na Erasmusa chyba jeszcze zanim zacząłem swoją „przygodę” z Poliboda, Bracia wyjeżdżali, więc te wyminęły, traktowałem jako normalną część studiów. Bardzo realnie o tym pomyślałem 2 lata temu, ale trochę za późno się wzięłam za szukanie profesora, który mnie zechce gdzieś wysłać. I teraz uwaga: mimo że za początek załatwiania Erasmusa przyjmuję się spotkanie informacyjne na początku marca, może się okazać, że wtedy jest już za późno! Najważniejsze jest znalezienie profesora (lub doktora, mniejsza z tym), który ma kontakty z zagraniczną uczelnią i który będzie chciał nas tam wysłać! Lista współpracujących z PWR zagranicznych uczelni jest dostępna u koordynatorów wydziałowych, ale musicie pamiętać, że za tymi kontaktami stoją konkretni ludzie, którzy decydują, kogo tam wysłać, i to do nich najpierw uderzajcie!

Wiedząc o tym, chyba jeszcze w styczniu zeszłego roku udałem się do mojego obecnego promotora i ustaliłem, że i gdzie pojedzie. Potem było czekanie na spotkanie informacyjne, a po nim 2 tygodnie na formalne zgłoszenie się na wymianę. Jeszcze w marcu wszyscy chętni zdawali egzamin z angielskiego, który – obok średniej – może mieć wpływ na decyzję o dostaniu pozostawienia na udział w tym programie. Potem było kolejne spotkanie, a po nim załatwianie najważniejszych dokumentów potrzebnych do wyjazdu. Learning Agreement to jest umowa między uczelnią partnerską a naszą. Oprócz tego trzeba złożyć Transcript of Records, czyli pobraną z dziekanatu dokument z wypisami wszystkich kursami, jakie ukończy-

łem, oraz złożyć dziekanu na wyjazd. Jak się złoży te dokumenty, to trzeba jeszcze zalać parę rzeczy, ale zorientujecie się o wszystkim, jak już będziecie aplikować na wyjazd. Nie chce mi się już pisać o ubezpieczeniu, kursie językowym, koncie walutowym itd. Będzie o tym mówione na spotkaniach, będzie o tym pisano w necie. Zresztą, jakbyście czegoś nie wiedzieli, to pytajcie koordynatorów programu.

Jeszcze słówko o pieniądzach: otóż dla wszystkich krajów była to ta sama kwota. Stypendium, na szczęście, zostało podniesione o 15 euro tygodniowo, ale nie jest to suma, za którą można przeżyć cały pobyt za granicą. Stypendium traktowane jest jako dofinansowanie; łącznie z tym co się wydaje średnio na życie we Wrocławiu, powinno starczyć.

Dodać jeszcze, że pod koniec wakacji, czyli na parę tygodni przed przyjazdem do Belgii, kiedy wyjazd został zatwierdzony, dostałem maile, że oni w Belgii nie mają dokumentów, które im dawno temu wysłałem. Trochę stresu, ale jakoś wszystko się pomyślnie rozwiązało. Jak opowiadałem jednej znajomej o tym zaginięciu dokumentów, to bez zdziwienia odparła: „zawsze tak jest”. Trudności związane z załatwianiem Erasmusa mogą się pojawiać, ale nie jest to powód, dla którego powinno się rezygnować z tego wyjazdu. Bo naprawdę warto wziąć w tym udział!

Tobiasz Lemański



Przełamać stereotypy

Jak nas widzą?

O studentach wrocławskich szkół wyższych krążą różne opinie. O nas również. Jakże? Zapytałem o to studiujących na innych uczelniach.

Przed wszystkim jesteśmy postrzegani jako inteligentni i oryginalni, ale też wyniosli i zarozumiali. Szczycimy się tym, że studiuje na Politechnice, która jest uznawana za bardzo dobrą, zapewniającą wysoki poziom nauczania. Wiąże jednak dla wielu nasza Alma Mater jest męską uczelnią. A to, jak wiadomo, nie do końca jest prawdą.

Jak wyglądamy? Mamy kwadratowe głowy, okulary, długie włosy, jesteśmy szczupli, nieogoleni. Nasze studentki natomiast wyróżniają się od innych luźnym ubiorem i chodzą zawsze w spodniach. Koszulki flanelowe wśród komputerowych maniaków wyszły już z mody, wciąż jednak pokutuje mit niedbałe ubranego studenta informatyki z przetłuszczonymi włosami i kilkudniowym zarostem, żyjącego głównie w wirtualnym świecie.

Atak

Wśród zebranych przeze mnie opinii dominowały te niezbyt pochlebne. Zarzuca się nam, iż nie znamy się na muzyce (niektórzy Politechnika kojarzy się wręcz z uczelnią odmianowaną przez miłośników ciężkich brzmień), jesteśmy mało towarzyscy, niekulturalni i wul-

garni, nie mamy poczucia humoru i późno dojrzewamy do stałych związków, a nasza ulubiona rozrywka to chodzenie z kolegami na piwo.

Czasem opinie bywały sprzeczne – na przykład jeśli chodzi o imprezowanie. Dla jednych studia na PWR to wręcz synonim dobrych i cześć, a z pewnością sówicie krapianych imprez. Inni natomiast uważają, że nie mamy na nie zazwyczaj czasu, gdyż prześiadujemy całymi nocami nad projektami albo z nosem w książce.

Obrona

W każdym stereotypie jest jakieś ziarno prawdy. Może nawet uzbierałyby się tych ziarenek cały wór. Jednak z pewnością Politechnika nie jest męską uczelnią, a jej studenci nie różnią się tak bardzo od reszty. Myślę, że wcale nie imprezujemy więcej od innych, nie każdy z nas ma długie włosy, czy też słucha metalu. Czy późno dojrzewamy do stałych związków? Nie sądzę. Wystarczy, że polizce, ilu moim znajomym, studiującym na PWR, zdoła palec złota obrzązka.

Vandenis



Wykład bezkofeinowy

Siedzisz w sali wykładowej. Prowadzący włącza projektor, zasłania okna i gasi światło. Chwilę później Twoim oczom ukazuje się prezentacja, którą wykładowca zaczyna flegmacyjnie omawiać. Z każdą kolejną minutą wykładu uświadamiasz sobie, że oparcie Twojego siedzenia jest niezwykle wygodne. Z każdą chwilą Twoje powieki stają się coraz cięższe, a jednąstajny głos profesora okazuje się być niezwykle skuteczną kołysanką. Zасыpiasz.

Niestety, coraz częściej sala wykładowa staje się dla studenta drugą sypialnią. Na taki obrót spraw składa się wiele przyczyn - zmęczenie, lenistwo, czy też przeżyta dzień weszniej choroby filipińskiej. Na żaden z nich wykładowca nie ma wpływu. Ma on jednak wpływ na inny - być może najbardziej istotny czynnik powodzącej senności - mianowicie to on decyduje o formie wykładu.

Należy mieć świadomość, że nie da się dotrzeć do studenta wykładając do tablicy - potrzebny jest kontakt wzrokowy. Student, który przez półtorej godziny podziwiał plęcy wykładowcy usiłując przy tym wylapać jego głos, który zlewa się z szumem panującym na sali, nie jest w stanie nauczyć się nawet najbardziej podstawowej części materiału. Z tego powodu jest on zmuszony do przeanalizowania jej we własnym zakresie, a to z kolei sprawia, że drzewka często staje się najbardziej watościowym sposobem spędzenia czasu na zajęciach. Wielu wykładowców albo nie używa mikrofonu, albo robi to w niewłaściwy sposób. Jeśli dodać do tego słabe oświetlenie, brak wentylacji oraz nieczytelne pismo może okazać się, że nawet najciekawszy wykład jest wart tyle, co piasek na Saharze.

Ważne jest, aby wykładowca był charyzmatyczny i zarażał studentów swoją pasją. Jeśli temat zajęć nie jest

specjalnie porywający, powinny one zostać okraszane ciekawostkami oraz dygresjami. W ten sposób wykład na temat macierzy może okazać się mrozącą krew w żyłach, porywającą historią, która nawet największych twórczyli przyprawi o palpacje serca. Dygresje powinny jednak pozostać dygresjami - czasami zdarza się, że stają się one głównym tematem zajęć.

Należy oddzielać formę wykładu od ćwiczeń - nie warto rozwiązywać na tablicy wielu podobnych przykładów. Zamiast tego lepiej wytłumaczyć dane zagadnienie na kilka sposobów: począwszy od obrazowego i intuicyjnego, a skończywszy na formalnym. Kolejność prezentowanych materiałów powinna być uporządkowana, ponieważ to właśnie od niej uzależniona jest przejrzystość notatek studenta.

Niestety, obecnie niewiele wykładów prowadzonych jest w należyty sposób. Dzieje się tak dlatego, ponieważ brakuje nam wykładowców z prawdziwym poswoianiem - artystów, a nie rzemieślników. Zbyt często odnośnie wrzemić, że podczas wykładu zasną i już nigdy się nie obudzą. Czasami jednak zdarza się, że zajęcia pobudzają mnie budźni, niż kafeina i kofeina. Niestety, dzieje się to na tyle rzadko, że nieustannie muszę też swój organizm prawdziwą, czarną jak smoła, kawą.



mgr Grażyna Bałkowska - pracownik Studium Języka Polskiego Politechniki Wrocławskiej. Prowadzi zajęcia z kultury języka polskiego, emisji głosu oraz z języka polskiego dla obcokrajowców.

kiedy pierwszy raz otrzymujemy jakiś przedmiot albo otwieramy nowy kierunek. (Ten pierwszy etap to nasz fundament). Co jest ważne w przygotowaniu? Zawartość merytoryczną.

Za każdym razem, gdy zgłaszany jest nowy przedmiot, przygotowywany jest rozkład zajęć podzielony na 15 czy 30 jednostek wykładowych i jest on przedstawiany senatowi uczelni do zatwierdzenia. Nie ma więc mowy o zmianie treści wykładu w czasie semestru, natomiast realizacja zostawia o wiele większą swobodę.

ŻAK: Zaczniemy od odpowiedzi na pytanie: jaki powinien być wykład?

Grażyna Bałkowska: Najważniejsze cechy dobrego wykładu: musi być na temat i musi zostać zachowana wysoka jakość wykładu, jeśli chodzi o sam przekaz.

ŻAK: Zanim stanie się przed salą pełną młodych ludzi, którzy zauważą i usłyszą każde potknięcie, trzeba się porządnie przygotować.

G.B.: Jeśli wykładowca na wykłady, to zwykle są one prowadzone przez kilka lat. Najbardziej intensywne przygotowanie następuje,

ŻAK: Gdy harmonogram zostanie zatwierdzony, można przejść do realizacji. Jakie są najczęściej popełniane błędy?

G.B.: Studenci często żalą się na moich zajęciach, że kiedy słuchają wykładu, prowadzący mówi do siebie, odwrócić do tablicy, nie ma kompletne kontaktu ze słuchaczami i zupełnie go to nie interesuje. Zdarza się, że wykładowca wyświetla tekst, który sam odczytuje. Tak zresztą studenci robią na prezentacjach. Odczytanie tekstu pokazwanego np. na ścianie, na



Wykłady – jakie są, jakie powinny być

Rozmowa z Panią mgr Grażyną Balkowską

ekranie, jest sładem. Każdy przecieć może sam go sobie odczytać. Z drugiej strony pokazanie tego tekstu i mówienie o czymś innym, a przy tym błyskawicznie zmieniając, przeskakiwaniem między wyświetlanymi treściami, tak że student nawet nie zdąży często zerknąć, jest kolejnym błędem – wspomniany brak kontaktu.

Możliwa jest forma wykładu, w czasie której prowadzący odczytuje własne notatki, ale jest to dość monotonne i nudzące. Z doświadczenia wiem, że dla mnie notatki, które przed wielu laty były istotne, ważne, bardzo ciekawe, gorące, porównujące i jakkolwiek to nazwiemy, po pewnym czasie tracą swoją temperaturę. Jeśli na nowo ich nie odczytam, nie odświeżę, to stają się nudne dla mnie samej, a w takiej sytuacji ciężko, aby były interesujące dla kogós, kto będzie mnie słuchał. (Przy dużym obciążeniu pracownych naukowych i dydaktycznych, jakim jest np. praca na dwóch, trzech uczelniach, ciężko jest jednak odświeżać wykłady).

ŻAK: Ludzką rzeczą jest błądzić i popełniać błędy.

G.B.: Mówiąc o wykładach, myślę także o sobie jako ich odbiorcy. Przypominam sobie postać nietuzinkową, mianowicie profesora Władysława Czaplńskiego [Uniwersytet Wrocławski – przyp. E.P.]. Jego wykłady były prowadzone metodą tradycyjną, bo było to wiele lat temu, ale były tak znakomicie przygotowane, że profesor dostawał brawa. Był błyskotliwy, posiadał ogromną wiedzę, był dla nas autorytetem moralnym, a także naukowym. Wiedział co mówi, dlaczego mówi i do kogo mówi. Kto, co, dlaczego, po co, do kogo – te zasady dziennikarstwa świetnie sprawdzają się w każdej dziedzinie, a w pierwszym rzędzie w sztuce, jaką jest przemawianie.

ŻAK: Solidne przygotowanie, podział materiału, opracowanie formuły, do tego dykcja, tempo mówienia, kontakt wzrokowy... A przecieć przede wszystkim chodzi o to, żeby przekazać własną, wcześniej zdobytą wiedzę.

G.B.: Mogę tutaj przywołać postać profesora Woroncza, rów-

nież z Uniwersytetu Wrocławskiego, który był umysłem renesansowym. W latach 70. pisał programy komputerowe, interesował się muzyką i literaturą średniowieczną, matematyką, znał język hebrajski. Właściwie nie było dyscypliny, na której by się nie znał. Profesor, kiedy przychodził na wykład, mówił do nas głosem normalnym, pełnym; po 15 minutach było ciszej, a pod koniec wykładu nikt go nie słyszał. Profesor marmolął do siebie, wymachiwał rękami. Był to z całą pewnością geniusz, ale on się nie nadawał do prowadzenia wykładów. Natomiast był doskonałym, wybitnym naukowcem. Tak się w życiu układa i to jest najlepszy przykład, że obojętnie czy ktoś – naukowiec – ma czy nie ma zdolności do prowadzenia wykładów, prowadzi je musi. I jest to pewien paradoks. Trzeba kołchać ludzi z ich słabościami, zalecałabym to studentom (śmiech), lecz tyczy się to także prowadzących.

ŻAK: Tak jak nie każdy ze studentów Politechniki Wrocławskiej od zawsze, od dziecka marzył o karierze inżyniera, nie każdy prowadzący urodził się dobrym mówcą. Czy wykładowcy mogą liczyć na pomoc w tym względzie?

G.B.: W Studium Języka Polskiego prowadzimy z koleżanką, panią dr Heleną Kajetanowicz, zajęcia z emisji głosu i złożyliśmy ofertę dla pracowników PWr. Jesteśmy gotowe otworzyć kurs dla osób, które mają problemy z głosem przy mówieniu, aby pomóc im polepszyć ich sprawność, opanować sztukę przemawiania.

ŻAK: Studenti zapytani o pierwsze skojarzenie do słowa „wykład” odpowiadają odruchowo „nuda”.

G.B.: Powiem przewrotnie – nie ma w konstytucji zagwarantowanego prawa, że wykłady powinny być ciekawe. Nie ma również takiego nakazu, że nauczyciel powinien być zdolnym dydaktykiem czy dobrym mówcą. Nie ma i nie będzie. Czasami nudnie prowadzony wykład może dać wiele komuś, kto potrzebuje sztetelnej informacji. Z drugiej strony zdarza się, że wykład prowadzony błyskotliwie, może

być tak znakomity, że ciężko się skupić na notowaniu, gdyż słucha się każdego słowa. Każdy już ma dwa końce.

ŻAK: Często, zwłaszcza w semestrze zimowym, ciężko zachować przytomność umysłu na 3. wykładzie z koleki. Potrzeba jakiegoś środka pobudzającego i gdy w pobliżu brak automatu z „czarną jak smola, gorzką jak piołun” na, ratunek może przyjść tzw. model amerykański (wypowiedzi publicznej). Polega on w skrócie na tym, że gdy mówca zauważy, iż traci zainteresowanie słuchaczy, opowiada dowcip, anegdotę i to najczęściej niezwiązaną z tokiem swojej wypowiedzi, a po wywołanej wesołości wśród zgromadzonych, kontynuuje mowę.

G.B.: Melchior Wańkowicz wspominał o „odmianianiu sali”, czyli o powiedzeniu czegoś, by sala się rozemniała, nawiązaniu do kogoś, czegoś, czyjej wypowiedzi. Wykładowcy zwykle to robią, to ożywia bardzo słuchaczy. Może też zapytać kogoś na wykładzie, niekoniecznie w sensie merytorycznym odpytać, tylko zadać pytanie, by wybudzić studentów. Czasem można dać jakiś materiał ilustracyjny czy rozdać skserowane materiały odnoszące się bezpośrednio do toku wykładu, wskazać w nich konkretne miejsce do analizy. Jeśli postawi się konkretny problem, nawet jeśli student nie będą odpowiadać na głos, tak jak robią to na ćwiczeniach, to i tak spowoduje to ożywienie.

ŻAK: Nie zawsze jednak problemem jest zmęczenie studenta czy błędy wykładowcy w czasie prowadzenia zajęć.

G.B.: Jeśli mamy do czynienia z wykładami kierunkowymi, z przedmiotów ścisłych – kiedy ktoś przychodzi na jeden wykład z siedmiu, czegoś się nie doczytał, nie doczytał – może być mu ciężko zainteresować się czymś, na temat czego nie ma kompletnie pojęcia. Wykład nie musi być całością samą w sobie, może być dokończeniem, dopowiedzeniem i dopiero razem z wszystkimi pozostałymi zajęciami tworzyć pełnię. Gdy student przychodzi tylko po to, by umieścić swoje ciało w jakimś miejscu, to jest to pomyłka, nie powinien chodzić na wykłady.

Prowadziłam kiedyś zajęcia z kultury języka dla grupy studentów niekoniecznie zainteresowanych językiem polskim; był to kurs zleceniony przez dziekana katedry z wydziału. Odbywał się w czwartek późnym wieczorem. No cóż, widziałam czasem, że sala przysypiała, nie widziałam zaangażowania. Co można zrobić w takiej sytuacji? Można umówić się – jeśli ja nie będę robić tego, wy nie będziecie czegoś innego, a pod koniec semestru piszecie kolokwium, jakaś forma zaliczenia musi być egzekwowana. Należy po prostu dojść do konsensusu. Jednak jak ożywić zajęcia dla osób niezainteresowanych przedmiotem? Nie mam pojęcia.

Elwina Pawlus





Od pradawnych czasów człowiek za wszelką cenę chciał latać, wzbijać się w górę, pochwili w dół i znów wlatywać do poziomu chmur... 106 lat temu, 17 grudnia 1903, dokonali tego po raz pierwszy bracia Wright. To właśnie ten dzień uważany jest za chwilę narodzin tego, co dzisiaj nazywamy lotnictwem, w każdym tego słowa znaczeniu.

Współczesne lotnictwo jest dziedziną tak obszerną, że niemożliwym jest ograniczenie jej jako całości. Silna specjalizacja stwarza nieograniczone możliwości dla wielu ludzi o różnych upodobaniach. Formy, jakie przyjmuje lotnictwo, są różnorakie: od pilotów, przez mechaników lotniczych po inżynierów projektujących statki powietrzne – zarówno śmigłowce, awionetki, jak i duże samoloty pasażerskie. Nie brakuje też ludzi związanych z ich obsługą w powietrzu i na ziemi, całą infrastrukturą. Wszystkie wcześniej wymienione elementy czynią latanie najbardziej zaawansowaną dziedziną na świecie. Coraz więcej osób, zwłaszcza na Zachodzie, posiada własne śmigłowce, odrzutowce – do tego wszystkiego niezbędna jest kadra, która potrafi to obsługiwać i prawidłowo wykorzystywać. Na Politechnice Wrocławskiej istnieje możliwość kształcenia inżynierskiego na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym na kierunku Mechanika i budowa maszyn w ramach specjalności Inżynieria Lotnicza. Studenci oprócz przedmiotów ogólnouniwersyteckich uczęszczają na zajęcia z aerodynamiki, konstruowania samolotów, silników lotniczych i innych niezbędnych dziedzin dla przyszłego inżyniera lotniczego.

Pomad tym wszystkim, na Politechnice powstał w roku 1998 Akademicki Klub Lotniczy. Dziś, po ponaddziesięcioletniej działalności, AKL jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych organizacji studenckich skupiających ludzi jakkolwiek związanych z lotnictwem – pilotów samolotowych, szybowcowych, przyszłych konstruktorów, inżynierów budujących konstrukcje lotnicze, silniki lotnicze, ludzi pragnących pracować w obsłudze lotniska, a także tych, którzy dopiero stawiają pierwsze kroki w lotnictwie. AKL nie ma charakteru tradycyjnego kółka matematycznego, bardziej zaś jest czymś w rodzaju rodziny lotniczej, gdzie każdy każdemu pomaga i może liczyć na wsparcie i wiedzę kolegów. To w boksie 3.26 budynku C-13, gdzie swoją siedzibę ma AKL, odbywa się tak szalone pomysły jak budowa bezzałogowego sterowca AirShip One, silnik odrzutowy własnej konstrukcji, liczne wyjazdy,

np. na berlińskie międzynarodowe targi lotnicze ILA czy wyjazdy do wojskowych baz lotniczych, gdzie mamy możliwość obserwacji manewrów bojowych NATO pomiędzy F-16 a MiG-29, czy wreszcie uścisnąć za sterami prawdziwego myśliwca gotowego do lotu. Dla tych, co mają lekko wysokości, Akademicki Klub Lotniczy jest miejscem, gdzie młodzież menadżerowie mogą sprawdzić swoje umiejętności zarządzania poprzez otwieranie, nadzór i koordynację projektów.

elektronicznych, gdzie do czynienia mamy z różnego rodzaju czynniami, sterownikami, układami automatki czy wreszcie z komputerami i całym siecią LAN, jak ma to miejsce w samolocie Airbus A380 – te i podobne zadania na pewno stanowią wyzwanie dla elektroników i informatyków. Pod współczesną technologią lotniczą kryje się konstrukcja klasyczna, dla której niezbędni są inżynierowie mechanicy, fizycy, matematycy, projektanci CAD/CAM/CAE

czyli też konstruowaniem. Główną trudnością jest obliczenie i zaprezentowanie konstrukcji, która będzie mogła podnieść jak największą masę przy zadanych ograniczeniach materiałowych i wymiarowych.

W maju 2009 AKL zorganizuje III Akademickie Mistrzostwa na Celność Lądowania. Są to jedyny tego typu zawody w Polsce i być może uda się je nam uświadynarodowić. AMnCL to doskonały czas na poznanie akademickiej lotniczej społeczności: to często podczas tych zawodów zawiązują się trwałe przyjaźnie, będące początkiem nowych lotniczych wypraw. Organizacja zawodów to przede wszystkim prestiż dla naszej Uczelni, a także możliwość doświadczenia organizacji wydarzenia o charakterze ogólnopolskim, zdobycia doświadczeń w zakresie menadżerskim, nabycia umiejętności interpersonalnych.

Czasem nasze pomysły są bardzo szalone, przykładem tego może być projekt Eurostrip zorganizowany w ciągu tygodnia. Celem było odwiedzenie głównych lotnisk Europy i zbadanie ich infrastruktury i przepustowości. Cały przelot po Europie odbywał się z 8-godzinnymi zmianami lotniska. Tym szalonym przedsięwzięciem AKL przemierzył kilka tysięcy kilometrów w bardzo krótkim czasie.

AKL jako grupa zrzeszająca lotników jest najbardziej zżyta organizacją, często razem bawimy się w studenckie czwórki, a po naszych zebraniach jest czas na działanie i tę możliwość przede wszystkim dajemy. Jeżeli masz najbardziej szalony pomysł i chciałbyś go zrealizować przyjdź do nas, pomogemy Ci w jego realizacji. Pomagamy i doradzamy w zdobywaniu wiedzy i doświadczeń lotniczych. Nasze hasło to „Daj sobie skrzydła i zacznij latać z AKL”. Już dziś odwiedź nas: C-13 boks 3.26. Masz pytania? Napisz na kryzstof.borowiecki@akl.pwr.wroc.pl i odwiedź www.akl.pwr.wroc.pl.

*Z lotniczymi pozdrowieniami
Krzysztof Borowiecki
Przez AKL.*



U nas każdy student ma szansę rozwijać skrzydła. Studenci Wydziałów Architektury i Budownictwa Lądowego i Wodnego mogą to zrealizować swoje projekty odnośnie infrastruktury lotniskowej i przylotniskowej. Takie prace w formie makiety mogą być wystawiane publicznie na naszej uczelni, a także poza nią. Chemicy i inżynierowie środowiska mogą rozpracować własne prace nad ekologicznymi rozwiązaniami w przemyśle lotniczym – daje to szansę na udział w międzynarodowych zawodach organizowanych przez duże korporacje, takie jak Airbus, które są skłaniane do coraz to nowych proekologicznych rozwiązań. Dłuzyszej samolot to także obrazy i zespół układów

i inżynierii. Pokazane przykłady w niewielkim stopniu pokazują to, że każdy student Politechniki jest mile widziany w Akademickim Klubie Lotniczym i na pewno każdy znajdzie coś dla siebie.

W marcu członkowie AKL w składzie Krzysztof Borowiecki, Przemek Tomków, Dawid Kostrzewa, Tomek Prokop, Artur Zołich pod opieką pana Michała Skąlnego jadą na międzynarodowe zawody SAE Aerodesign Team 2009 (Kalifornia), których celem jest zaprojektowanie własnego samolotu. Te doświadczenia i ukazanie pełnego cyklu inżynierskiego w tworzeniu konstrukcji lotniczej na pewno zaprezentują w przyszłości, a dziś daje to możliwość poznania osób z całego świata zajmują-

DKF „Politechnika”

Prezentujemy Dyskusyjny Klub Filmowy „Politechnika”

Skład zarządu

Wojciech Wodo, Maria Pogrzebska, Paula Podolska, Małgorzata Sawicka

Data powstania

1965

Liczba osób działających w organizacji

10 (aktywności) / 60 klubowiczów

Krótki opis działalności

Dyskusyjny Klub Filmowy „Politechnika” działa z myślą o tych, którzy zainteresowani są filmem i kinematografią pod jakkolwiek postacią. Organizujemy przeglądy filmowe z całego zakresu dostępnych form kina gatunkowego, niezależnie czy eksperymentalnego. Wspieramy także twórców amatorskich i pomagamy im w promocji ich utworów.

Formy aktywności (co organizacja oferuje studentom nieuczestnikom)

Pokazy filmowe, wizyty twórców i grup filmowych, wyjazdy na festiwale i przeglądy, kino plenerowe – „DKF w Górach”, prelekcje i dyskusje o obrazach, twórcach i kinematografii. Wielokrotna współpraca z innymi organizacjami zaowocowała serią ciekawych spotkań związanych z kulturą narodową czy też religijną, na których to miłośnicy okazali goście ludzi przybliżających nam te zagadnienia. Jesteśmy zapraszani na przeróżne festiwale i wydarzenia filmowe z całej Polski, a czasami nawet z zagranicy, dlatego możecie się tam razem z nami, aby być jak najbliższą nowinek kinematograficznych.

Największy powód do dumy /największy sukces

„Nosferatu – symfonia grozy” – projekcja filmu niemego z 1922 roku z akompaniamentem muzyki klasycznej w wykonaniu orkiestry na żywo – 16 X 2008, Aula PW

Data i miejsce spotkań

Cotygodniowo: czwartek 19:00, s. 329/A-1, nadzwyczajne eventy: s. 329/A-1, Aula w A-1 oraz s. 2.17/3.11 w C-13

Kontakt

Strona internetowa: www.dkf.pwr.wroc.pl

e-mail: dkf@dkf.pwr.wroc.pl

Dodatkowe pytania dla kół naukowych:

Działalność naukowa (konferencje naukowe, seminaria – wyjazdy i organizacja)

Festiwale i przeglądy filmowe

Pięć pytań do...

prof. Andrzej Ozyhar

prof. dr hab. inż. Andrzej Ozyhar – Prodziekan ds. Nauki (Wydział Chemiczny), kierownik Zakładu Biochemii, opiekun Kola Naukowego Studentów Biotechnologii Bio-Top



ŻAK: Gdyby dzisiaj mógł Pan wybrać, czy również wybrałby Pan karierę naukową?

Prof. Andrzej Ozyhar: Tak. Byłem zdecydowany co do tej drogi, od samego początku, tj. mniej więcej od połowy studiów. Chciałem zostać biochemikiem.

ŻAK: Jak Pan wspomina swoje początki jako wykładowca?

Prof. Andrzej Ozyhar: Nie pamiętam pierwszego dnia, ale ogólnie moje początki są dość nietypowe. Kiedy ja studiowałem, można było zostać doktorantem, będąc jednocześnie studentem. A więc ja miałem zajęcia ze studentami, sam jeszcze studiując. Powiedziałem zajęcia laboratoryjne z chemii ogólnie, byłem wtedy bodajże na czwartym roku. Było to dowiedzenie dość niestandardowe, ale bardzo ciekawe. Mam dobre wspomnienia z tego czasu, bardzo lubiłem te zajęcia.

ŻAK: Czy jest czego zazdrościć obecnie studiującym? A może wręcz odwrotnie – należy im czegoś współczuć?

Prof. Andrzej Ozyhar: Zaczęło od tego, czego Wam współczuję. Przede wszystkim pracy w trudnych warunkach, w dużych grupach. Braku kontaktów ze swoimi prowadzącymi, takich kontaktów, jakie łatwiej powstają, gdy grupy są małe. Kiedy ja miałem zajęcia ze studentami i kiedy zaczynałem prowadzić wspomniane zajęcia, grupy były zdecydowanie mniej liczne. A zazdrościć lepszego dostępu do wiedzy, niż my mieliśmy jako studenci. Internet daje dostęp do olbrzymiej ilości wiedzy, która jednak, niestety, często jest wiedzą małwartościową. Trzeba dokonywać selekcji informacji, korzystać z pomocy bardziej doświadczonych kolegów czy właśnie nauczycieli, którzy podpowiedzą i wskażą, które np. źródła, bazy danych, są dobre dla chemika organika, a które lepsze dla biochemiologa.

ŻAK: Kiedy wpisuje „dwa” do indeksu to...

Prof. Andrzej Ozyhar: ... Oczywiście wpisuje 2 do indeksu. Natomiast wbrew temu, co Państwo myślicie, pewnie niektórzy, nie mówię, że wszyscy – nie mam ogromnej

przyjemności, wpisując dwójkę, nie sprawia mi to żadnej satysfakcji. Staram się wpisywać niedostateczną bez pokazywania karności, że np. jest kiepski czy że do niedzkiego się nie nadaje. Dbam o to, żeby studenta przy wpisywaniu dwójki nie poznać, a tę ocenę traktuję jako sygnał, że trzeba jeszcze coś zrobić.

Wpisywanie niedostatecznych zdarza mi się w miarę często, ale to nie jest zawsze zażalenie ode mnie – my, nauczyciele akademicy musimy stawiać wymagania, oczekiwać wiedzy, aby utrzymać odpowiedni poziom wykształcenia. Dbanie o ten poziom jest naszym obowiązkiem, po to jesteśmy tu zatrudnieni, żeby Państwa uczyć i wymagać. Muszę stawiać te oceny, chociaż, powtarzę, nie jest to ani moją ambicją, ani przyjemnością.

ŻAK: Zabawna historia ze studentami w tle...

Prof. Andrzej Ozyhar: No, cóż sądzę, że taka historia przytrafiła się większości prowadzących... Mnie przydarzyła się chyba trzy razy, o ile dobrze pamiętam. Po semestrze prowadzonych przeze mnie wykładów, jakiś czas po egzaminie owienają się drzwi i do mojego gabinetu wchodzi młoda osoba, powiedzmy studentka, mówi „Dzień dobry”, choć i to nie zawsze się zdarza, i, potrzebuję na mnie, pyta: „Czy zastalam może Pana Profesora Ozyhara?”. Wspomniła studentka zdała egzamin na trójkę, widąc przygotowywała się do niego sama, ale nie miała już czasu przyjechać na wykład. To jest śmieszne i tragiczne jednocześnie.

Tutaj może warto uczynić małą dygresję. Kiedy grupy były mniej liczne, studenci generalnie uczeszczały na zajęcia, łącznie z wykładami. Oczywiście ja wiem, że chłodnie na wykład w sali mogącej pomieścić 200, a na krótko to zapisanych jest np. 240 osób, to jest wątpliwa przyjemność. Może jestem naiwny, ale uważam, że nawet najgorszy wykład jest pomocą w studiowaniu. Studiowanie polega na tym, że wiedzę zdobywa się na różne sposoby i z różnych źródeł. To daje jakąś sumę, z której część zostaje nam na dłuższy czas. Jeśli więc ktoś nie chodzi na wykład, bo nie jest on obowiązkowy, i ktoś uznaje, że nie jest mu potrzebny, to pozbawia się tego źródła i później to nadrobi, wkładając w to więcej czasu i energii, albo nie. Staram się przygotowywać do wykładów rzetelnie, przekazać wiedzę, omówić najważniejsze problemy i drzwi mnie, że studenci nie chcą z tego korzystać. Po to są studia, aby wykorzystać każdą możliwość zdobywania wiedzy i chyba każdemu powinno na tym zależeć.

ŻAK: Dziękuję za rozmowę.

Ewelina Pawlus

Aureole Polonu

czyli dowód nie do zaakceptowania dla świata nauki

Granitowe skały są „fundamentem” ziemi. To twarde, mocne i stare jak świat lite skały magmowo-głębiny w krystalicznej budowie. Występują powszechnie na ziemi a powstają z magmy twardej i gęstej dłuuuuuuż czas.

Granityzacja

Współczesne obserwacje doprowadziły do teorii granityzacji - powstania granitu. Jest to, jak czytamy m.in. w Wikipedii, długotrwałe przekształcanie się jednych skał w drugie, zachodzące w skorupie ziemskiej, prowadzące do powstania nowych skał podobnych (sic!) do granitu. Proces ten wymaga wysokiej temperatury, aby stopić, a następnie ochłodzenia, aby utwardzić skałę. Trwa to, jak się szacuje, miliony lat.

Tymczasem pewien amerykański naukowiec kilkadziesiąt lat temu przeprowadził proste doświadczenie, z którego (niespodziewanie dla siebie) wyciągnął również proste wnioski: proste na tyle, że większość naukowców (o ile w ogóle o nich wiedz) do dziś ich nie zaakceptowała, bo prowadzą do obalenia pewnej logicznej, acz dogmatycznej (czyli nieudowodnionej eksperymentalnie) teorii, a z dogmatami - jak wiadomo - się nie dyskutuje.

Odkrycie doktora Gentry'ego

Fizyk nuklearny dr Robert V. Gentry opublikował w naukowym czasopiśmie Science w 1968 roku (i w innych czasopiśmiech w późniejszych latach) swoje spostrzeżenia odnośnie do śladów promieniotwórczej aktywności pierwiastków, wśród których znajdował się pewien izotop Polonu.

Dr Gentry pociął specjalistyczną aparaturą próbki granitu, znalezionej w różnych częściach ziemskiego globu, na cienkie plasterki, które obserwował następnie pod mikroskopem. Zauważył wówczas kolorowe sferyczne obiekty, utrwalone w skałe, przypominające aureole - rzecz wcześniej zaobserwowaną przez badaczy.

W czasie formowania się skały (stygnicia i utwardzania) znajdujące się niej atomy radioaktywnych pierwiastków nadal promieniały i nadal odbywa się ich rozpad i przechodzenie jednych

w drugie. W momencie, w którym skała ostatecznie zastyga, utrwała ostatecznie zmiany spowodowane przez promieniotwórczość, tworząc zaobserwowane sfery (często jedna w drugiej, itd.). Na podstawie cech tych „aureoli”, można określić, jaki izotop, jakiego pierwiastka je pozostawił w momencie zestalenia skały.

Aureola Polonu 218

Odkryte aureole okazały się śladem promieniowania izotopu Polonu 218, którego połowiczny

wiek zamrożenie wody. To właśnie musiałoby się stać z roztopioną skałą, by zatrzymać w niej sferyczne ślady pozostawione przez wspomniany izotop.

Dr Gentry pisze: „*Niezmiernie duża liczba aureoli Polonu jest zawarta w granitach wszędzie na świecie. Tak samo, jak zamrażnięte bąbelki Alka-Seltzeru byłoby jasnym dowodem na szybko zamrażającą wodę, tak też te mnóstwo aureoli Polonu niezaprzeczalnie świadczy o tym, że morze pierwotnej materii szybko*

wszecznie przyjętym dogmatom. Mamy taką świadomość, że - co za kretylizm - wydaje się nam, że większość ma rację. Tymczasem racja nie należy ani do większości, ani do mniejszości, ale do tego, kto ma dowody, a dr Gentry (i jego współpracownicy) ma. Mnie to przekonuje, tym bardziej, że zwolennicy miliardoletniego powstania Ziemi nie potrafili, jak dotąd, ani obalić tych dowodów, ani znaleźć jakiegokolwiek innego wytłumaczenia ich powstania. Aureole Polonu nazywam „małenką tajemnicą” i przestali się nią zajmować, wstydliwie udając, że niewygodne fakty nie istnieją, jeśli się o nich nie mówi, zwłaszcza w podręcznikach szkolnych i akademickich.

Strach pomyśleć, co by było, gdyby w ten sposób nadal traktowano teorię o kulistości Ziemi.

Problem z naukowcami

W przypadku takich naukowców problem jest ich ateistyczne podejście do świata i odrzucanie, a priori, wiedzy zawartej w Biblii, co zabrania „ważnym” naukowcom nawet próbować badać teorie wskazujące na natychmiastowe stworzenie świata przez Boga. Czy to jest prawdziwa nauka, czy średniowieczna cenzura wolności badań naukowych? Skoro dotąd nie słyszeliście nawet o odkryciu, o którym piszę, to najwidoczniej cenzura.

O wszystkim (również w postaci naukowych artykułów), jak również o badaniach nad możliwością szybkiego tworzenia się gęstej kamienicy i nie tylko, możecie przeczytać na stronie www.halos.com. Nie chce się wierzyć, że czasy Kopernika, kiedy dogmat był ważniejszy od faktów naukowych, nie odeszły całkiem do lamusa.

PS. Słowo aureola nie jest naukową nazwą zjawiska, ale najlepiej oddaje niesamowity jego wygląd.

Paweł Gluchowski



rozpad trwa około (uwaga!) trzech minut a pozostawione przez niego aureole znikają pod wpływem gorącej towarzyszącej normalnie powstawaniu granitu. Tak krótko istniejący izotop nie mógłby zdążyć zostawić swego śladu w magmie twardej i gęstej miliony lat.

Dr Gentry porównuje szybkość znikania tego izotopu do szybkości znikania bąbelka powietrza w szklance z mującą wodą. Jedynym sposobem zachowania bąbelków jest natychmiastowe

„zamrożenie” w litej skałe granitu. Tak więc z istnienia tych aureoli Polonu dobitnie wynika, że nasza Ziemia została uformowana w bardzo krótkim czasie, całkowicie zgodnie z biblijnym zapisem stworzenia.”

Wariactwo?

Nie zdziwić się, jeśli teraz wielu z was, drodzy czytelnicy, pomyśli, że to jakieś wariactwo. Jednak w teorii kopernikańskiej lub teorii względności też długo nie wierzono, bo przeczyły po-

Opera zaprasza



1 II 2009 12:00, niedziela	Zemsta niecierpa Johann Strauss Opera w 3 aktach Czas trwania: 210 min
1 II 2009 17:00, niedziela	Zemsta niecierpa Johann Strauss Opera w 3 aktach Czas trwania: 210 min
3 II 2009 19:00, wtorek	Jutro Tadeusz Baird Kolonia kama - J. Bruzdowicz SPEKTAKL WYŁĄCZNIE DLA WIDZÓW DOROSŁYCH
4 II 2009 19:00, środa	Carmen Georges Bizet Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 min
5 II 2009 19:00, czwartek	Così fan tutte Wolfgang Amadeusz Mozart Opera w 2 aktach Czas trwania: 180 min
6 II 2009 19:00, piątek	Król Roger Karol Szymanowski Opera w 3 aktach Czas trwania: 150 minut
7 II 2009 18:00, sobota	Napój miłosny Gaetano Donizetti Opera w 2 aktach Czas trwania: 180 minut Spektakl wykupiony przez Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Odd Fellow's w Rzeczpospolitej Polskiej
8 II 2009 11:00, niedziela	Czerwony Kapturek Jiri Pauer Tajemnicze Królestwo - Opera dla dzieci Czas trwania: 60 min
8 II 2009 17:00, niedziela	Napój miłosny Gaetano Donizetti Opera w 2 aktach Czas trwania: 180 minut
10 II 2009 19:00, wtorek	Rigoletto Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 min
11 II 2009 19:00, środa	Rigoletto Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 minut
12 II 2009 19:00, czwartek	Traviata Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 minut
13 II 2009 19:00, piątek	Cyganeria Giacomo Puccini Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 minut
14 II 2009 19:00, sobota	Falstaff / Wesole kumoszki z Windsoru Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 150 minut

15 II 2009 12:00, niedziela	KULISY OPERY Cykl spotkań z miłośnikami opery Spotkanie z Beata Vollack
15 II 2009 17:00, niedziela	Traviata Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 minut
20 II 2009 19:00, piątek	Don Kichot (balet) Ludwig A. Minkus PREMIERA Balet w 4 aktach Czas trwania: 120 min Muzyka z CD
21 II 2009 11:00, sobota	Czerwony Kapturek Jiri Pauer Tajemnicze Królestwo - Opera dla dzieci Czas trwania: 60 min
21 II 2009 19:00, sobota	Don Kichot (balet) Ludwig A. Minkus PREMIERA Balet w 4 aktach Czas trwania: 120 min Muzyka z CD
22 II 2009 11:00, niedziela	Czerwony Kapturek Jiri Pauer Tajemnicze Królestwo - Opera dla dzieci Czas trwania: 60 min
22 II 2009 17:00, niedziela	Don Kichot (balet) Ludwig A. Minkus PREMIERA Balet w 4 aktach Czas trwania: 120 min Muzyka z CD
24 II 2009 19:00, wtorek	Cyryluk sewilski Gioacchino Rossini Opera w 2 aktach Czas trwania: 180 minut
25 II 2009 11:00, środa	Halka Stanisław Moniuszko Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 minut
26 II 2009 19:00, czwartek	Don Kichot (balet) Ludwig A. Minkus Balet w 4 aktach Czas trwania: 120 min Muzyka z CD
27 II 2009 11:00, piątek	Alicja w Krainie Czarów Robert Chaus Tajemnicze Królestwo - Opera dla dzieci Czas trwania: 60 min
27 II 2009 19:00, piątek	Nabucco Giuseppe Verdi Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 minut
28 II 2009 19:00, sobota	Raj utracony Krzysztof Penderecki Opera w 2 aktach Czas trwania: 150 min

Uwaga, konkurs!

ŻAK oraz DKF ogłasza konkurs. Aby wygrać atrakcyjne nagrody, a mianowicie karnety na pokazy DKF-u, należy odpowiedzieć na pytanie:

Jak brzmi pełna nazwa DKF-u?

Odpowiedzi należy kierować na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 4 karnety na pokazy w marcu.

Fanny i Aleksander – recenzja filmu

Współczesna forma światowej kinematografii powoli chyli się ku upadkowi. Coraz trudniej jesteśmy w stanie z naszczu wszechobecnej tandety wyłowić prawdziwy rarytas filmowy, który na stałe pozostawi swój ślad w naszej pamięci. Wiele i uznani filmowcy albo nieudanie eksperymentują, albo niestety nie stąpają już po tym świecie. Na szczęście ci ludzie pozostawili po sobie niepowtarzalne arcydzieła, które dają cię nadziei, że kiedyś nastąpi wielkie odrodzenie.

W 2007 roku świat filmowy opisał jeden z najwybitniejszych filmowców niekonwencjonalnego kina Ingmar Bergman. Filmy tego pochodzącego ze Szwecji reżysera, scenarzysty, producenta i aktora zyskały uznanie i na stałe wpisały się w karty historii kinematografii. Bergman tworzył obrazy jedynie w swoim rodzaju. Każdy kolejny był niepowtarzalny. Tak charakterystycznego twórcę nie zawsze było można zrozumieć, jednak z czasem wzbudzał miłość i uwielbienie. Najlepszym tego przykładem jest „Fanny i Aleksander”, dzieło z 1982 roku, które dzięki współczesnej technice, wykorzystując najnowsze metody remasteringu, otrzymało odnowiony wygląd, który przypomina postać z czasów swojej premiery. Oryginalna fabuła w parze ze świeżością stworzą duet idealny.

Opowieść przedstawia historię rodzeństwa, dwunastoletniego Aleksandra (Bestii Gule) i jego ciągle milczącej siostry, ośmiolletniej Fanny (Pernilla Alwin). Ich życie od najmłodszych lat mieniło się w odcieleniu szarości. Film przedstawia, jak dziecięcy świat nie może znaleźć akceptacji w tym dorosłym. Film rozpoczyna się w 1907 roku, podczas Bożego Narodzenia w gnie rodzinie Ekdahl. Helena i Oscar należą do grona ludzi sztuki, będąc aktorami w swoim własnym teatrze. Ich poukładane i szczęśliwe życie nie zapowiada wielkiej tragedii, jaka spadnie na nie zamożną rodzinę. Oscar umiera na deskałach teatru podczas próby do przedstawienia. Po pewnym czasie Helena wychodzi ponownie za mąż za luteranckiego biskupa Vergerusa. Zaistniała



sytuacja wprowadziła diametralne zmiany w życiu dzieci, których dotychczas sielankowy świat zamienia się w obraz niezrozumienia i braku tolerancji. W świecie rządzonym przez sunowego, tyrannyzującego ojczyma nie ma miejsca na dziecięce fantazje i przywidzenia. Ten sposób traktowania doprowadza Fanny i Aleksandra do odcucia łańcucha i szukanowania za bycie dziećmi.

W słowniku ojczyma nie ma miejsca na litos i słabość. One to prowadzą ludzi do zguby. Szkoda tylko, że prawdziwe dzieciństwo rządzi się stanowczo innymi prawami.

„Fanny i Aleksander” skupia się na przedstawieniu zmian zachodzących w życiu rodzeństwa. Zderzenie ze sobą dwóch odmiennych światów tworzy bardzo ciekawą perspektywę. Co głównych bohaterów łapie za serce, dziecięce oszpecające przeżywa wielkie emocje. Łącząc się w bółu i ciepłocie. Obraz wspaniałowity, zmysłowy i przejmujący daje pole do wielu ważnych przemyśleń. Film zyskał ogromne uznanie spośród krytyków, oraz – co najważniejsze – widzów. Te pochwały przyniosły na liczne nagrody:

Oscar (najlepsze film nieangielski, najlepsze zdjęcia, scenografia i kostiumy), Złoty Glob, brytyjska BAFTA czy francuski Cesar. Wygrane te świadczą o kunszcie produkcji, która w kręgach filmowych okrzyknęła arcydziełem. „Fanny i Aleksander” jest najkosztowniejszym przedsięwzięciem w historii szwedzkiego kina, a wydanie tak niebagatelnej kwoty, w odróżnieniu do współczesnych produkcji, stanowiło się opłaco. Ingmar Bergman słynie z wyrafimowanego kina, o specyficznym wyglądzie, dla wielu osób trudnego w odbiorze.

Jego dzieła wymagają po prostu szczególnej uwagi, a po czasie wszystko stanie się zrozumiałe. Tak samo jak w opisywanym filmie, na który serdecznie zapraszam.

Repertuar DKF-u na STYCZEŃ i LUTY

8.01.2009

„Wiatr buszujący w jęczmieniu” (2006), reż. Ken Loach

15.01.2009

„Krwawa niedziela” (2001), reż. Paul Greengrass

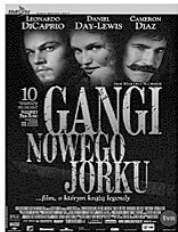
22.01.2009

„Gangi Nowego Jorku” (2002), reż. Martin Scorsese

26.02.2009

Autorski projekt studenta PWr z Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego, polski film maszkulowy w oprawie komedii romantycznej:

„Spisek's” (2008), reż. Marcin Pieniut



Wiatr buszujący w jęczmieniu

W styczniu w ramach swojego nowego cyklu – kino z historią w tle, DKF „Politechnika” raczy nas kilkoma filmami, wśród których znalazł się m. in. „Wiatr buszujący w jęczmieniu” Kena Loacha.

Ukonorowane Złotą Palmą w Cannes w 2006 roku dzieło mówi o wydarzeniach z początku lat 20. ubiegłego wieku, a jednak wciąż żywych w umysłach irlandzkich nacjonalistów – wojnie partyzantkiej przeciwko królewskiej armii, której wynikiem było powstanie Wolnego Państwa Irlandzkiego. Co ciekawe, mimo że Ken Loach jest Brytyjczykiem, potrafił wnieść się ponad jednostronne postrzeganie tematu – wyłącznie z brytyjskiej strony, przez co posądzano go o brak patriotyzmu, a nawet nienawiść do własnego kraju. Reżyser w pewnym sensie podjął próbę wykazania, w jaki sposób IRA, początkowo mająca szlachetne zamiary, przestoiżyła się w pozbawioną skrupułów organizację terrorystyczną i jak cienka jest granica między wiarą w sprawiedliwość swoich postępowań a fanatyzmem. Pokusę się można nawet o stwierdzenie, że kino jest dla autora tegoż filmu manifestem jego ideologicznych przekonań, co nie oznacza, że traci obiektywizm i dystans. Przeciwnie – udało mu się uniknąć przeszkód, które czekają na twórców tego typu dzieł.

Film jest opowieścią o bratobójczej walce, która ma tragiczne zakończenie. Dwaj główni bohaterowie – Damien i Teddy, będący braćmi, wstępują do partyzantki IRA. Damien porzuca karierę lekarza, by trwać przy swych idealach, nawet za tak wysoką cenę, jaką jest zabijanie ludzi, co tak sprzeczne jest przecież z jego zawodem, i w ślad za bratem przyłącza się do bojówki. Teddy natomiast jest osobą, w której ludzie szukają przywódcy, zmuszona do zajęcia stanowiska politycznego, na co nie jest jednak od razu gotowy.

Początkowo stają do walki o równość i sprawiedliwość oraz wielkie idee ramie w ramie. Ich drogi jednak się rozchodzą, kiedy Irlandii zostaje przyznany traktat o częściowej niepodległości – Teddy uznaje, że jest to kompromis godny uznania, jednak Damien, początkowo szlachetny idealista, ma takich jak swój brat za zdradców ojczyzny.

Nie można nie zwrócić uwagi na znakomite aktorstwo – szczególnie odwoły Damiena – znanego m. in. z filmu „Śniadania na Plutonie” Gilliana Murphy’ego, a także na wysmakowane zdjęcia, znakomicie nadające odpowiedni nastrój i pokazujące piękno irlandzkiej przyrody, które znacząco kontrastują z wojną. Warto również wspomnieć, że tytuł filmu zapożyczony jest z irlandzkiej ballady o nieudanej rewolucji przeciwko brytyjskiej władzy w 1798 roku.

„Wiatr buszujący w jęczmieniu” przykuma widza tak silnie, że nieistotne stają się niewygodne siedzenia, czas trwania projekcji (ponad dwie godziny) oraz w ogóle cały świat, który zdaje się pozostawać gdzieś obok, niezaawazany. Dzieło to można charakteryzować wieloma pozytywnie zabarwionymi przymiotnikami, jednak najlepiej jest je określić mówiąc, że otwiera drzwi do wielu interpretacji i pozostaje na długo w głowie, nie pozwalając przejść obojętnie do codzienności – tak wielkie wywiera wrażenie, pozostawiając widza w zadumie.

Maria Pogrzebska

Zapomniane filmy W zawieszeniu

Oryginalny tytuł: „W zawieszeniu”

Gatunek: dramat

Kraj: Polska

Data premiery: 1987

Czas trwania: 90 minut

Reżyseria: Waldemar Krzystek

Scenariusz: Waldemar Krzystek

Główne role: Krystyna Janda, Jerzy Radziwiłowicz

W rodzimym kinie mamy chyba niewielu twórców, którzy zajmują się współczesną historią Polski i pragną zachować pewne czasy, wydarzenia, obyczaje w społecznej pamięci. Dochodzi już do takich kuriozów, że film o Annie Walentynowicz zrobił Niemcy, a o papieżu Janie Pawle II kolejne trzy kraje. Wydaje się, że nikt w Polsce nie chce zajmować się chociażby pokazaniem dramatu lat 80. ze stanem wojennym na czele. Nie będę już wspominał o wykorzystaniu w przekazie metafory i temu podobnych środków, gdyż nasi twórcy filmowi wykorzystują je tak rzadko, że nawet krytycy zapomnieli już chyba o ich istnieniu.

Jednym z niewielu reżyserów, którzy stanowią chlubny wyjątek od powyższego reguły, jest Waldemar Krzystek. Filmy jego traktują o historii najnowszej, ale ich forma nie jest patetyczna i ciężka, co jest niezwykłe ważne w kontekście łatwości ich odbioru. Opowieść jest niezwykła snuta przez przyzmat zwykłych ludzi i zwykłych wydarzeń, z których wyłania się obraz epoki i jej ducha. Dotyczy to między innymi debiutu reżyserkiego Waldemara Krzystka, czyli filmu „W zawieszeniu”.

Jest rok 1949. Oficer AK Marcel Wysocki zostaje bezpodstawnie skazany na karę śmierci. Niechciany stał się ofiarą kolejnego morza sądowego, gdyby nie udało mu się zbiec z więzienia. Ocałowany i zaszczytny, trafia do Legnicy, gdzie odnajduje byłą kochankę z czasów wojny – Annę. Obje postanawiają, że Marcel będzie się ukrywał w piwnicy jej domu, ale czy będzie tam musiał spędzić resztę życia?

„W zawieszeniu” opowiada o epoce stalinowskiej w PRL i jej przerażającym obliczu. Nie znajdziemy tam jednak okrutnych scen, których epatował Ryszard Bugajski w „Przeszuchaniu” i strasznych postaci jak major „Kapielowy”. Nie oznacza to jednak, że film Waldemara Krzystka jest oderwany od rzeczywistości lat 40. i 50. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jest wręcz odwrotnie. Marcel i jego historia dobitnie oddzwierają życie w krwawej epoce stalinowskiej, nie pokazując ani jednej kropki krwi. W tym przejawia się cały kunszt reżysera, którego najnowszy film wchodzi właśnie do kin.

Uzupelnieniem fabuły filmu jest znakomita gra aktorska, co nie powinno dziwić, gdy spojrzeć na obsadę. Wystarczy wspomnieć tylko o kreacji Jerzego Radziwiłowicza. Serdecznie zapraszam do oglądania.

Lukasz
Pierzehalo



Drzwi zaskrzypiały przeraźliwie, aż mi ciarki po plecach przeszły. – Tak, proszę Państwa, oto jak wyglądały drzwi opłacane przez uniwersytet – roznieśliśmy się w myślach, chociaż po prawdzie nie mam powodów do natężek. Przyznam się nie w tym tygodniu, bo za oknem tylko minus dziesięć, więc w laboratorium da się wyśledzić.

Niechętnie podniosłem głowę z rąk moich notatek. Nie żebym miał w nich coś ciekawego. Nie znam nikogo, kto uznałby zadania na kolokwium z dynamiki za ciekawe. No, poza studentami, którzy owio kolokwium będą pisać. Arkadij Siemionowicz swą zwiastą sylwetką szczerze wypychał całą futrynę. Na jego nalanę twarz rozcigła się uśmiech, a małe zielone okadza radośnie spoglądały na naszą bandę. Dwóch doktorów, dwóch magistrów z inżynierskim przyswoicem. Bogu ducha winny student i cała sterta różnorakiego „gruzu” elektrojakiegostam. Dopiero teraz uderzyło mnie, jak musimy komicznie i nienaturalnie wyglądać. Z trudem powstrzymaliśmy się od parskania śmiechem. Arkadij Siemionowicz i tak miał nas za bandę wariatów. Niegroźnych, ale jednak wariatów. Nie potrzebna nam było dodawać mu kolejnych argumentów – za bardzo polubiłoby nasze uśmiechnięte stoły.

– Jak tam? – zapytał, wtaczając całą swą objętość do laboratorium. Omal przy tym nie rabił sobie guza, bowiem futryna nieważ jest na tym piątrze wyjątkowo niska i niemal wszyscy muszą się schylać, aby w nią nie uderzyć.

– Próbowajmy namówić to małżeństwo do działania – wyjął mi Nikolaj i wskazał na trudną do nazwania zbieraninę kabli, metalowych puszek i tafny izolacyjnej.

Arkadij Siemionowicz zagruchał coś do siebie i począł owym „małżeństwem” ogładać. Grizya czym prędzej umknął pod ścianę, byle tylko nie musieć odpowiadać na pytania profesora. Uśmiechnałem się do niego wymownie, czyli tak, jak robiliśmy to przy okazji każdego egzaminu, jak i zdawaliśmy u Arkadija Siemionowicza. W odpowiedzi Grigorij, poruszając ustami, a jednak nie wydając z siebie żadnego dźwięku, skłamał mnie z fantazją i wysłał do najodleglejszego kąca piekiel.

– I was there, but they send me back – odparłem mu równie bezsilnie i po angielsku.

– F., yourself – uraczył mnie odpowiedział i może bawilibyśmy się tak dalej, gdyby nie pełen zdegustowania wzrok Nikolaja. Tak jakby on był lepszy? I kto ma w to uwierzyć? Ja na pewno nie. Nie po tych wszyst-

kich latach, najpierw gdy obaj studiowaliśmy, a potem gdy tylko ja studiowałem, a on już grał stołek. Teraz obaj grzejezyi stołki i dręcymy studentów. Oto jest właśnie sprawiedliwość dziejowa!

– Ciekawe, ciekawe – gruchał Arkadij Siemionowicz, a my wszyscy i tak wiedziliśmy, że ma nas za największą bandę darmozjadów w instytucie. – Widzę, że bardzo oszczędzaliście fundusze przy budowie tego.

– Staraliśmy się, zwłaszcza, że czasami nie ma po co przepłacać. Czasami można znaleźć na giełdzie całkiem...

Przestałem słuchać i przez chwilę obserwowałem, jak student niepewnie przemyka w stronę drzwi. Skinąłem mu głową, dając do zrozumienia, że z czystym sumieniem może się stać ułotni, a ja go potem przed Kołą usprawiedliwiłem. Chłopak uśmiechnął się, a jego wzrok był kwintesencją wzdrośności. Tymczasem Iwan dalej opowiadał o tym, co można znaleźć na giełdzie i dlaczego bardziej opłaca się tam kupować. No i w końcu, gdzie można by wydać zaszczytnie pieniądze. O tak, takich potencjalnych wydatkach mogliśmy wymienić wiele, a każdy inny instytut dorzuciłby ich jeszcze trochę.

A potem zupełnie odpłynąłem myślni we wzdrośnogiarniącą nadę żarówkę z dynamiki.

– Ja rozumiem, że masz postudnicową zwrężyć do Arkadija Siemionowicza, ale kurwa, mógłś tam pomóc, a nie udawać, że układasz koła zaliczeniowe, które i tak wszyscy oboleją!

Głos Iwana dotarł do mnie momentalnie, jednak dłuższą chwilę zajęło mi przyswojenie sobie sensu jego słów. Śmieciem w mojej głowie niechętnie podjął się próby wykonania obrotu. Spojrzałem na Iwana z żywym zainteresowaniem, a przynajmniej chętnie tak spojrzeć. Profesor już nie był. – Ciekawe kiedy wyszedł? – pomyślałem, ale miediane było mi się nad tym dłużek zastanawiać.

– Myślisz, że jak cholera lubię mu wyjątnieć, co my tu właściwie robimy? Zwłaszcza, że on przecież tego i tak prawie nie rozumie, bo to nie jego dziedziną. To jak, jakby on nam zaczął opowiadać o jakimś swoim zjawisku. Nic. Null. Nothing. Myślmy sobie wzajemnie oczy i udajemy, że rozumiemy, więc mogłbyś się chociaż pofatygować i pomóc trochę! Chyba, że piwo już ci wszystkie szare komórki wyżarło.

– Wania...

Gdzieś z głębi laboratorium do-

Exp(t)

Czyli ciąg dalszy udowadniania, że matematyka rządzi.

Tylko dlaczego bohaterami są fizycy, tego już nikt nie pojmie.

bieg! zniecierpliwiony głos Nikolaja.

– Weź go nie usprawiedliwiaj – warował na niego Iwan i dalej wyzywał się na mnie.

Rozjeźrałem się za Grigorijem, ale jego też jak za złose nie było.

– Wania – jęknąłem. – Przecież wiesz, że ja nie umiem... Jakłym ja z nim rozmawiał, to przecież on by tu do jutra nasa stał i wysłuchiwał paramatematycznej interpretacji tego tam – usprawiedliwiałem się – Wania...

Iwan zawył, zrobił krok w tył i teatralnie opadł na krzesło. Długie nogi pobłysły na białce swojego białka i począł intensywnie wpatrywać w sufit. Zeszła sufit mamy akurat ciekawy. Nie malował go chyba od dziesięciu lat i pięćdziesiąt pięć procent pochłonięć ładką usług bez reszty. Koła siedział na metalowym białce stołu pod przeciwną ścianą. Wokół niego leżały jakieś kabki i kabki, które kupiliśmy w ostatnią sobotę na giełdzie. Grizya nadal nie był.

– Racja – odezwał się ponownie Iwan. – Przez twoje kolokwia trudno było przebrnąć, nigdy nie umiałeś się zwłoczyć wypowiadać.

To dziwne uczucie, gdy z relacji student-wykładowca przechodzi się na „kolęję z pracy”. Zarówno Nikolaj Aleksandrowicz, jak i Iwan Romanowicz byli moimi wykładowcami i przychodzili do nich na poprawki, sepiem o wyższe oceny, a teraz sepię raczej o piwo.

– Przepraszam – mruknąłem.

Przeciągle westchnięcie poniosło się pomiędzy ścianami.

– Gdzie Grizya? – zapytałem.

– Ma zastępstwo z trzecim roomem.

– Będzie wściekły – dodał Nikolaj.

– Mało powiódziane, oni go tam chyba nie lubią – dodałem.

– Czyli nici z dzisiejszej pracy? – zapytał Iwan z nadzieją w głosie.

– Ani dybi.

– Może to i lepiej? I tak byśmy się dzisiaj nie wyrobili, a tak zacznie jutro rano, trzy może cztery godziny. To będzie już ostatnia powiód-

ka, prawda? – wolałem się upewnić. Czasami powtarzanie po dwadzieścian razie tego samego doświadczenia jest irytujące, a wszystko w imię minimalizacji błęd pomiarowego, Tfu, niepewności pomiaru. Zeszła mniejsza o nazwy, bo i tak liczy się rezultat. Ciągi cyferek dalej ubrane w słowa.

– Przedostatnia – odparł Nikolaj i przeciągnął się. Coś strzeliło mu w kregosłupie, Iwan wzdrygnął się, a Grizya pojawił w drzwiach z izometryczną torbą na pizzę przypięzoną śniegiem i miną mówiącą: nie pytajcie jak było na zastępstwie, bo wam te pizze na głowach rozmarzną i tyle będziecie imi obłada.

– Po wnikiwej analizie zebranych wyników pomiarów, czytając trzy strony notatek rozmyśli się, gdy potracił kubek z kawą – rozchichotał się Grigorij.

– Spróbuj mi te notatki zalać, to cię wzniosłownie ukatrupię, a ścierwo rozwożę po kampusie – pogroziła mu.

Iwan i Nikolaj parskali śmiechem, a mi nie pozostało nic innego, jak tylko się obrazić. To był mój projekt, mój pomysł i moje miło było jego podsumowanie. Im bliżej byłoby końca, tym bardziej się tym denrowałem. Tym łatwiej było mi wkurzyć, nie zely w innych sytuacjach było to wiele trudniejsze...

– Pieprzyć się – syknąłem i wyszedłem z baru, nie fatygując się nawet do szafki po kurkę, co było poważnym błędem, zwyczajny na pałającą w Petersburgu zimą.

Co dzień się później w pubie, do dziś pozostaje dla mnie tajemnicą. W każdym razie kwadras północy Nikolaj dogonił mnie. Zmieszal z białym, wywał od niepodświadomych oszaleń, którym mógł wyżarł już wszystkie szare komórki, razwał debilem i zabal do domu. Pozwolił zjeść całą tabliczkę czekolady i pomógł mi sprawdzić kolokwia z dynamiki, a potem pozwolił mi się wyspać.

Przedopudnie w naszym pięknym laboratorium upływało pod znakiem studentów, którzy przewija-

li się przez nie długimi korowodami, co niechybnie świadczyło o zbliżającej się sesji. A potem nadszczeli armagedon.

Arkadij Siemionowicz pojawił się, jak to zawsze on, bez zapowiedzi. Po prostu zapukał i wszedł, wyplaszając swoją osobą wszystkich studentów. Zapylał nas o samopoczucie, a my grzechnie skłamałyśmy. Ze mamy się świetnie. Potem jeszcze rozmawiał z nami ogólnie o sprawach instytucji. Pogratulował Iwanowi gospodarności. Zaczynałem mieć wrażenie, że coś tu jest stanowczo nie tak, jak być powinno.

– Dostaliśmy dodatkowe fundusze – wrócił gdzieś pomiędzy narzekaniem na władze uczelni a mrozami. – W przyszłym tygodniu odbędzie się zebranie w sprawie ich podziału, a do projektu można składać indywidualne projekty.

Polityka instytucji jest taka, że o dodatkowych funduszach wiedzą tylko nieliczni, dlatego nigdy nie ma zbyt wielu podań o przydzielenie ich właśnie tej, a nie innej grupie. To, że właśnie się o nich dowiedzieliśmy, omal nie doprowadziło do tragedii. Grisza prawie stracił pudło soczewek, a ja sam sobie załamałem wyniki pomiarów herbata.

– Na mnie już czas – powiedział tymczasem profesor i „ulotnił” się, pozostawiając nas co najmniej oszołomionych.

– Przepraszam, czy on aby chciał nam zasugerować, że możemy się o jakikolwiek tych funduszy ubiegać? – zapytałem.

Odpowiedziała mi gęsta cisza. Myślenie. Tak naprawdę głęboko i wnikliwie analizując każde profesorskie słowo, ale rezultat był nieodmiennie ten sam. I nieodmiennie wprawił nas on w zdumienie.

– On był stanowczo za miłą – dołdal Iwan. – To mi się nie podoba.

– To jest nienormalne i nie mieliby się w jakichkolwiek granicach prawdopodobieństwa – dorucił Grisza. – Już przedzą wierzylibyśmy, że komus koska cukru z herbaty wyskoczyła nie w to, że Arkadij Siemionowicz będzie dla nas miły...

– Boję się – przyznałem.

– Nie ty jeden – odparł Nikołaj, stając obok mojego krzesła.

Plawią się w nieprawdopodobieństwie tej sytuacji usadziłyśmy Iwana do komputera i przegłosowałyśmy owo podanie. Było długie, nudne, pełne bezsensownych danych i cyferkek, czyli takie, jak być powinno.

Rozwiązanie zagadki znalazłem zaś ja i to nie za daleko, bo w mojej skrzynce e-mailowej. Jednak ze złościwą satysfakcją, tak niekiedy charakterystyczną dla mnie, nie podzieliłem się nią od razu.

Był półny marzec, gdy na konferencji w Getyndze ja i Nikołaj przedstawialiśmy efekty naszej pracy. Do ostatniej chwili miałem wrażenie, że po prostu zemdleję przed wejściem na salę. Kola zamrowało, że jakby co za dużo to, aby mnie nie zdeptano. Laszkawca. A potem to już jakoś samo poszło. Powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Chwilami wyreczał mnie Nikołaj, a potem przesyłał pytania. Wybroniłmi się, odpowiedziałmi im, że mamy rację. Ulga rozlewała się w nas z każdą sekundą. To było cudowne. Gdyby nie ten zastryk gotówki, to pewnie do dziś siedzieliśmy w laboratorium i kombinowaliśmy, jakby tu zwiększyć dokładność pomiaru i nie musieć przy tym brać kredytu.

A za ocenami kłót właśnie powarował w myślach, bo myślenie idzie szybko. To właśnie było w tym e-mailu. Kłót za ocenami zająłowi się tym, czym my, a szefostwo instytucji musiło się o tym dowiedzieć i podchwycić pomysł.

– Z samego dołu na sam szczyt – rozemiał się Grisza, gdy wracaliśmy samolotem do Petersburga.

– Exponent te – dodał Nikołaj i palcem w powietrzu narysował zgrabnie wygięty wykres funkcji wykładniczej.

Zaczęliśmy się śmiać.

Shen

Ściśle po polsku (9) Mole w barze

Ostatnio było o „ówaniu” przy nazwach jednostek. Czytelnicy jednak zwrócili mi – słusznie – uwagę, że nie wszystkie kwestie jednostek dotyczących poruszyłem. Tym razem więc dalej, o jednostkach z nietypowymi symbolami na przykład.

Wiemy już („Zak”, grudzień 2008), że mamy zawsze 1000 watury, 230 woltów, 30 amperów itp. Szczęśliwie w mowie powinniśmy o tym pamiętać.

W piśmie wykorzystujemy zwykle kł symbol jednostek, a do kł nie – rzecz jasna – końcówki fleksyjnej nie dołączamy. Czy jednak zawsze nazwa jednostki i jej symbol mogą być użyte za siebie? Nie zawsze. Przede wszystkim symbole – ze względu stylizacyjnych – powinny być używane wyłącznie po liczebnikach głównych, zapisanych cyframi arabskimi. Czyli 10 W, ale tylko 10 W (dziesięć wat) i dziesięć watur (nie: dziesięć W). Podobnie, symbolu jednostki nie używamy przy liczebnikach nieokreślonych. Zapisujemy: kilkanaście watur (nie: kilkanaście W), kilka dekagramów (nie: kilka dag), kilaset kilometrów (nie: kilaset km). Szczególnie ważne jest też, abyśmy nie łączyli skrótów przedrostka z pełną nazwą jednostki: 9600 kilobitów na sekundę albo 9600 kb/s, ale nie: 9600 kb/sów na sekundę, a tym bardziej nie: 9600 kb/sów/s.

W zdecydowanej większości jednostki mają symbole jedno- albo dwuliterowe, będące skrótami ich nazwy. Ale istnieją też jednostki takie jak mol czy bar, których symbol jest taki sam, jak ich nazwa. Zwykle więc – również ze względów stylizacyjnych – w tekście (!) zapisujemy 5 barów czy 10 mol, a nie 5 bar czy 10 mol. Zaczynam – w tekście. Jeśli symbol pojawia się na końcu obliczeń przy podawaniu wyniku, zapis 10 mol jest jak najbardziej na miejscu, przynajmniej z punktu widzenia poprawności językowej. Szczególnie wtedy, gdy wynik jest zapisywany z cyframi po przecinku. Niedopuszczalne jest jednak – w myślni tego, czym zakończone jest poprzednie akapit – dodawanie wyłączone skrót przedrostka do odmieńonej nazwy mola czy bara.

Wyłącznie więc: 3 kilonmole albo 3 kmol (nie: 3 kmole) oraz: 0,5 milibara albo 0,5 mbar (nie: 0,5 mbara).

Jeszcze jedna istotna rzecz. Między liczbą a symbolem jednostki musi znaleźć się odstęp (jeśli to możliwe, mniejszy niż zwykła spacja), natomiast sam symbol musi być zawsze zapisany antywka, tzn. bez kursywy, w odróżnieniu od oznaczeń literowych wielkości (masa *m*, czas *t* itp.). Podobnie, bez kursywy zapisujemy skróty nazw funkcji matematycznych (sin, cos, tg, exp, log, ln, erf, max, min, inf, sup itd.). W edytorze równań w OpenOffice.org można sobie z tym poradzić, korzystając z cudzysłowia; w oknie edycji równania piszemy np. $x = 3^t$ cm. (Od rażu dodajemy wymaganą spację). W systemie składu LaTeX można natomiast pomyśleć o wykorzystaniu pakietu ułatwiającego używanie jednostek, np. *Units*.

Uzapełniłem nieco poprzedni felieton, ale mogę być niemal pewien, że Czytelnikowie znów jakiegokolwiek zabraknie – czekam na pytania!

Czekam na listy!

Rubryka „Ściśle po polsku” powstała kiedyś „Żeby Wam – Czytelnikom „Zaka” – pomóc. Pomóc w rozwiązywaniu problemów językowych, a z różnymi podcasz studiów na uczelni technicznej można się spotkać. Skoro więc ma pomóc, potrzebne są tematy od Was. Zwróćcie uwagę, że jeden wykładawca pisze (mówi) coś tak, a inny inaczej! Jeden łaże Wam pisać w jeden sposób, inny w drugi? Czy któryś z nich robi błąd? A może obaj mają rację? Spróbujmy rozwiązać ten problem razem – piszcie!

Grzegorz Wielgozowski@zak.pwr.wroc.pl!

Grzegorz Wielgozowski

KONKURS

Zagraniczni studenci!

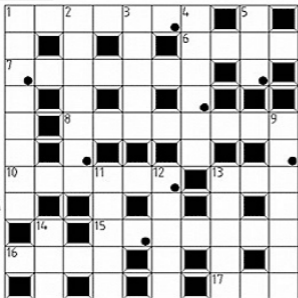
Trwa konkurs na wasze prace, które chcielibyście napisać na temat:

Obcokrajowców studiujących w Polsce

Forma pracy dowolna (np. opowiadanie, felieton, wywiad), Czas nadsyłania - do końca marca.

Wszystkie interesujące prace opublikujemy, gdy tylko je otrzymamy. Dla najlepszych czekają nagrody książkowe.

Masz ciekawe spostrzeżenia i chcesz się nimi podzielić? Nie czekaj! Opisz nam swoje przeżycia w Polsce - no, jak ci się studiuje lub studiowało (konkurs także dla absolwentów) i przysyłaj nam na adres: zak_pwr@pwr.wroc.pl.



POZIOMO

1) Angielski, 6) Jego podobno ktoś widział, 7) Wie wszystko o twojej kulturze, 8) Ciasto tolerancji, 10) Światło od podłóg, 13) Ela od tyła, 15) Król sesji, 16) Pewny w pacierzu, 17) Posa.

PIONOWO:

1) Pieni na początku, 2) Z kory do kawy, 3) Educhowieństwo, 4) Azjatycki drapieżnik krajowy, 5) Atut bez końca, 6) Konony, 10) Jej królewskiej mości, 11) Dwa i jeden, 12) Kolekcja żołnierzyków, 13) Strus.

Hasło należy ułożyć z liter z czytanych kolejno pól oznaczonych kropkami. Odpowiedzi przysyłajcie do 14 lutego 2009 na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl z dopiskiem „Krzyżówka nr 7”. Na zwycięzców czekają dwa zestawy nagród z logo PWR. Hasło krzyżówki nr 6 brzmiało: asymptota. Powodzenia!

Ania Pakulak

Będzie po ptokach?

Niedawno na wrocławskich ulicach pojawiły się billboardy z nakręcaną sową i hasłem „Będzie po ptokach”. Jednym się podobają, innym nie, ale o co właściwie w tym chodzi?

Oprócz wspomnianego plakatu możemy jeszcze znaleźć te przedstawiające tekturową kocię („Raz kocię śmierć”) i białego niedźwiedzia-przebiegacza („Jutro będzie futro”). Wszystkie są elementami kampanii Tatrzańskiego Parku Narodowego. Każdego roku odwiedza go około 2,5 mln turystów. Większość z nich nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkim zagrożeniem jest ich nieodpowiedzialne zachowanie. Może ono doprowadzić do takiej tragedii jak ta z 2007 roku, kiedy to turyści najpierw karmili niedźwiedzia, a gdy później nie mogli się od niego uwolnić, obrzucili go kamieniami i zabili... Innym problemem jest płoszenie zwierząt,

np. kilka lat temu uciekające stado kozic spadło w przepaść. Ale nawet zwykła strata energii zimą może okazać się śmiertelna.

Ze strony www.szranajprzyroda.pl, do której odsyłają nas billboardy, możemy dowiedzieć się, jak postępować w przypadku spotkania na swojej drodze dzikiego zwierzęcia i jakich zasad powinniśmy przestrzegać w parkach narodowych. Warto o tym przeczytać, bo w znacznym stopniu to od nas zależy, czy takie gatunki jak choćby ryś, świstak, pomrelek, Schneideira, żarząbek czy głuszcę będą mogły tu żyć...

Alunka



fot. Filip Mironow

Wszystko jest poezją,
Każdy jest poetą,
— Edward Stachura

„Rymowanki” wybrane, cz. 3 I student czyta poezję! Bo niby czemu nie?

Gdybym miał to, czego nie mam... Gdybym był tam, gdzie nie jestem... Gdyby istniała sprawiedliwość... Sprawiedliwość, czyli równość? Tako-samość? Ani słowa więcej.

ks. Jan Twardowski
Sprawiedliwość

*Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka
gdyby wszyscy byli silni jak konie
gdyby wszyscy byli jednako bezbroni w miłości
gdyby każdy miał to samo
nikt nikomu nie byłby potrzebny*

*Dziękuję Ci że sprawiedliwość Twoja jest nierównością
to co mam i to czego nie mam
narwet to czego nie mam komu dać
zawsze jest komuś potrzebne
jest noc żeby był dzień
ciemno żeby świeciła gwiazda
jest ostatnie spotkanie i rozłąka pierzacha
możemy się po imi się nie modlą
wierzmy bo imi nie wstęży
umieramy za tych co nie chcą umierać
kochamy bo innym serce wychładła
list przybliżyła bo inny oddala
nierówni potrzebują siebie
im najłatwiej zrozumieć że każdy jest dla wszystkich
i odczytywać całość.*

AP

PS „Każdy jest poetą” – mawiał mistrz. Ta strona czeka na Twoją wiersz! Może znajdziesz coś w swojej szafadzie?...



Autor: Filip Mazurek

WROCŁAWSKIE CENTRUM TRENINGOWE

WWW.SPARTAN.WROC.PL

spartan
centrum treningowe

**FITNESS
SPINNING
SIŁOWNIA
SAUNA
SOLARIUM**

**TWOJA SIĘĆ
FITNESS KLUBÓW
WE WROCŁAWIU**

WCT 1

ul. Wejherowska 34
tel. 356 35 64

WCT 2

ul. Lubińska 53
tel. 354 81 85

WCT 3

ul. Krajewskiego 2
tel. 348 42 17

WCT 4

ul. Trzebnicka 33
tel. 329 03 75

WCT 5

ul. Spiska 1
tel. 367 60 08

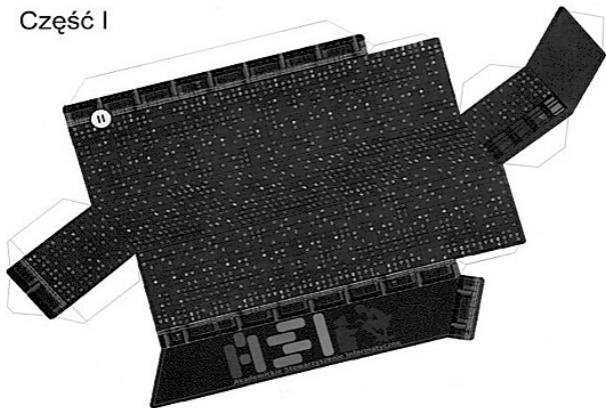
WCT 6

ul. Hallera 81
tel. 792 60 44

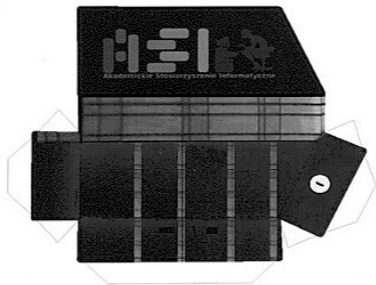
SPARTAN PORUSZA MIASTO

SPONSOR **LECH**

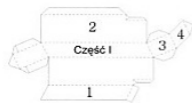
Część I



Część II



Model budynku C-13



Jeśli jesteś zapalonym modelarzem możesz spokojnie odpuścić sobie czytanie tej instrukcji i od razu zabrać się za budowę własnego budynku C-13. Jeśli jednak twoja przygoda z plastyką skończyła się już w podstawówce, a nożyczki kojarzą ci się tylko z regularną wizytą u fryzjera to nie panikuj, tylko zapoznaj się z poniższymi wskazówkami. Zapewniam, że nie będzie trudno.

Materiały

Do wykonania modelu potrzebne będą:

- Nożyczki
- Klej do papieru
- Chwila wolnego czasu
- Dwie sprawne ręce (ważne aby były przeciwnych "zwrotów" - zarówno obie prawe jak i obie lewe to niezbyt pożądane połączenie)

Kleić możemy zwykłym klejem biurowym ale najlepsze efekty uzyskamy stosując klej typu Wikol lub też bardzo popularny, nie wiele się od niego różniący, klej Magik (niestety droższy ale pakowany w poręcznych tubkach, a nie w wiadrach po 10 litrów).

Zamiast nożyczek można użyć skalpela lub noża do tapet. Skoro jednak nadal to czytasz, pewnie nie masz wprawy, więc może lepiej wszelkie ostre narzędzia pozostaw profesjonalistom lub zawczasu zaopatrzyć się w apteczce pierwszej pomocy.

Kolejność klejenia

Model składa się z dwóch głównych części. Każdą z nich starannie wycinamy, uważając przy tym aby nie odciąć skrzydełek, które posłużą nam do sklejania ze sobą ścianek modelu. Wycinamy wzdłuż ciągłej linii! Wypełnienie wylewające się poza te linie to nie defekt, a zabieg mający na celu usunięcie białych krawędzi w modelu.

Wyciętą część zaginamy w odpowiednich miejscach. Równe i estetyczne zagłębienie uzyskamy przeciągając wzdłuż kreskowanej linii ostry przedmiot (końcówka nożyczek, paznokcie itp.) łagodnie przy tym dociskając. Należy uważać aby przypadkowo nie przeciąć papieru! Gdy wszystkie krawędzie są już zagięte i jesteśmy pewni, że wszystko do siebie pasuje możemy zabrać się za klejenie ścianek.

Klejenie najlepiej zacząć od sklejania krawędzi wychodzących z "dachów" obu części, a dopiero na końcu skleić "podlogi" modelu. Rysunki znajdujące się obok powinny pomóc w prawidłowym klejeniu. Gdy obie części są już złożone łączymy je w miejscach oznaczonych kółkami z numerem części.

Voilà! Model gotowy. Stawiamy go na półce i chwalimy się wszystkim znajomym!

Michał Jaworski

